



Numer podwójny 80 gr.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok X.

Warszawa 24 marca 1929 r.

Nr. 11-12.



W CZARNECKI

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ ≈



archiwum

Druh Stanisław Sedlaczek Naczelnik G. K. M. w rozmowie z „Harcerzem“

Dostałem polecenie od Redaktora, żebym poprosił druha Naczelnika o parę słów wywiadu, w związku z tegoroczną akcją złotową.

Zjawiłem się tedy w sobotę jako w dzień, który według mych optymistycznych obliczeń miał zgromadzić mniejszą ilość pracowników w lokalnym Naczelnictwie. Niestety jednak, rojenia moje okazały się ponne; wszystkie 4 pokoiki naszego biura obsadzone były szczerze piszącą bracią. Stukają „Remingtony“ i „Underwoody“, „Roneo“, wyrzuca szybko zadrukowane kartki jakiegoś biuletynu. Co chwila dźwięczy dzwonek telefonu. Ruch i praca. Przemykam się przez siedzący i stojący tłumek, i stukam do drzwi ostatniego pokoju, gdzie urzęduje dh. Naczelnik.

Robię minę zawodowego dziennikarza, szybkim a (dla nieznanego się) wprawnym ruchem wyciągam blok do notowania i zaczynam...

—Druhu Naczelniku w imieniu Redakcji „Harcerza“ chciałbym prosić o małe wywiadzik.

—Wywiad?—zdziwił się Naczelnik, zresztą dobrze, tylko pytajcie prędko, bo mam za chwilę konferencję.

—Już się robi—odpowiadam. —Najpierw chciałbym poprosić trochę szczegółów z życia.

—No cóż, macie od tego mój wykaz służby.

—A w jaki sposób wciągnął się Druh do Harcerstwa?

—Jeszcze w gimnazjum brałem udział w pracy społecznej. Moim pierwszym „stanowiskiem“ było skarbnikostwo w Kole Historyków, byłem wtedy bodaj w 4 klasie. Doszedłem aż do prezesury „Czytelni“, zrzeszenia obejmującego młodzież starszych klas. Będąc w Politechnice pracowałem w różnych organizacjach jak Młodzież Narodowa, Czytelnia Akademicka, Techn. Koło Pomocy Przemysłowej, Techn. Koło T. S. L., Wzajemna Pomoc St. Pol. i t. d. W roku 1911—12 mieszkałem u mego ojca, który miał sklep we Lwowie, praktykant. Należał on do I, prowadzonej przez Żurawskiego, przy „Eleuterji“, drużyny skautowej. Gdy zaczął wychodzić „Skaut“ przynosił mi go do czytania. I tak zaczęłem dowiadywać się o harcerstwie.

Na górze św. Jacka było ognisko Eleuzynskie. Mieszkał tam Kozielski, redaktor „Skauta“. Pewnego razu zaniósłem mu artykuł do tego pisma. Kozielski przyjął mnie bardzo serdecznie, wyciągnął z pod łóżka meczkę, zaparzył miętę (Elsowie herbaty nie pijali); ale... —uśmiechnął się Naczelnik—

artykuł nie bardzo mu się podobał. W październikowym jednak numerze „Skauta“, ukazał się mój pierwszy artykuł o „Kramikach szkolnych“, podpisany „kramikarz“. Potem pisywałem już stale feljetyony harcerskie, jako t. zw. „Redaktor od życia“. Było to w r. 1913.

Jednocześnie zacząłem pracować w Naczelnictwie skautowym, gdzie pierwszą moją funkcją jako zast. sekretarza, było ściąganie porządných raportów od drużyn. Pod koniec 1913 roku, objąłem po Kozielskim sekretariat, znany wtedy urzędem „Głównego Pisarza Skautowego“.

—Dlaczego druha Naczelnik znalazł się w Kijowie?

—Z bardzo prostej przyczyny—odpowiada z uśmiechem mój Rozmówca, —otrzymałem wiadomość, że jestem u Austrjaków na „czarnej liście“ za rzekome sprzyjanie Moskalom, więc też ja pociągnąłem na Ruś i zatrzymałem się w Kijowie, mając tam znajomego z kursu w Skolem, Nekrasza, obecnego Komendanta Ckor. Wołyńskiej. Urządziliśmy tam na Boże Narodzenie pierwszy zjazd pufny, który zdecydował w Kijowie zorganizować Naczelnictwo na całej Rusi i Rosji. Tak było do rewolucji. W Kijowie prowadziłem drużynę, a oprócz tego od Zjazdu Naczelnictwo, Nekrasz był komendantem drużyn kijowskich. Dużoby zresztą o tem mówić—kończy dh. Naczelnik —były to czasy, w których się wiele przeżyło. Od lutego 1919 r. pracuję w Warszawie.

Może teraz—pytam—przejdziemy do spraw zlotu. Więc najpierw; jak będzie się on przedstawiał ilościowo.

—Zgłoszonych jest przeszło 7000. W budżecie operuje pesymistycznie cyfrą 4000. Myślę jednak, że można będzie realnie na jakieś 5000 liczyć, gdyż same poznańskie harcerstwo liczące obecnie 6000 wybiera się w 50% na zlot.

—Może ceny żywienia odstraszą trochę?—zauważam.

—Chyba nie. Wprawdzie komisja gospodarcza Zlotu ocenia koszt żywienia dziennie jednego harcerza na 3 zł, ale można się urządzać znacznie taniej, jak się ze sobą trochę prowiantów przywiezie. Zresztą może będziemy mogli na mniej zamożne drużyny, przydzielić trochę porcji wojskowych.

—Co zlot powinien przynieść Harcerstwu?

—Bardzo wiele — mówi dh. Naczelnik. —Ożywienie pracy, bogactwo zasobów i środków; nie zacieśnianie się w skąpych ramach; pokaz wszechstronności życia drużyn: zbliżenie

Szycka Krzywula.

Nie rozumiecie tytułu! To bardzo dobrze! Przeczytacie chociaż ćwierć tej gawędy, co w czasach wielkich tytułów gazeciarskich, a ubogiej zwykle pod nimi treści dużo znaczy.

Ale traktujmy sprawę „historycznie!“

Moje obecne zajęcie zawodowe zetknęło mnie z materiałami charakteryzującymi Wiejski Uniwersytet Ludowy w Szycach. Jest to szkoła, z rocznymi kursami, kształcąca ogólnie i w pewnym stopniu także zawodowo, starszą młodzież (po latach 17) i dorosłych, przeważnie chłopów.

Co „chłopów“! Oburzacie się na niedemokratyczną nazwę? „Trzeba mówić wieśniaków, rolników“. Otóż właśnie Szykanie i Szykanki nie wstydy się nazwy „chłop“, lecz szczytą się nią i stan chłopski chcą podnieść ekonomicznie i kulturalnie tak, aby już nikt nie miał wątpliwości, że być chłopem—to zaszczyt. Naturalnie wiedzą, że trzeba do tego wiele pracy i długiego czasu — ale nie zrażają się tem.

Wśród materiałów o Szycach wpadł w moje ręce ich Rocznik Sprawozdawczy 1926/7 r., a w niem zainteresowałem się „Szycką Krzywulą“.

Oto co pisze p. Ignacy Solarz, dyrektor Szyc:

„Drzewiej, kiedy wszyscy sobie byli jeszcze równi, a siedzieli obok siebie jako wolni kmiecie, był zwyczaj, że w sprawach wspólnych, ważnych a pilnych zwoływali się na wiec umówionym, jednym znakiem. Do dziś dnia w niektórych wsiach ten zwyczaj się ostał. Znak ten nazywali „wicią“, „znamieniem“, „orędziem“, albo jeszcze inaczej i miał on też różną postać.

„Jeden taki znak nazywał się „Krzywulą“; była to wielka laga z korzenia lub odziomka sosny czy dębu ciekawie sama z siebie pokrecona; czasem zawiązano w lesie umyślnie mło-

dego, rosnącego dębczaka w luźny węzeł, żeby w nim rósł, aż do czasu, kiedy już nadszedł do sporządzenia zeń poważnego „znamienia“ władzy kmiecia pierwszego z gromady.

„Gdy pilna rzecz wspólna wołała o radę i postanowienie, podawał naczelnik gromady takie orędzie pierwszemu z kraju sąsiadowi, aby je podał dalej. Znaku nie wolno było zatrzymać ani na chwilę, choćby przy nie wiem jakiej robocie członka gromady została. Musiał znak duchem obejść wszystkich, choćby to i noc była. Sprawa publiczna nie znała zwłoki ni tłumaczenia, prywatna przed nią pierzchała.

„Orędzie rychło obeszło wszystkich i ściągnano na radę choćby i o północy. Gdy wiec już był pełny i krzywula z ostatnim mieszkańcem wróciła, uderzał nią zwołujący w stół lub o ziemię i zaczynały obrady. W czasach gdy już znano pismo, wtykano w rozszczępioną na końcu krzywulę papier i wypisywano na nim rzecz i miejsce wiecu.

Krzywulę przyjęli sobie za znak Szykanie jak krzyż harcerski. Powiedzieli sobie: „Taki znak będzie „rozumieniem“ naszej obywatelskiej szkoły wsiowej, będzie „wicią“ wspólnej sprawy, jej pierszeństwa przed osobistymi, będzie „orędziem“ Polski nowej, ...i przypomnieniem naszego w niej czynnego obywatelstwa“.

Pisarzowi wsi, Władysławowi Orkanowi ofiarowano na uroczystości jubileuszowej krzywulę pięknie rzeźbioną na wsi w drzewie. Na Dożynkach w Spale wielka krzywula skupiła gromadę Szycan.

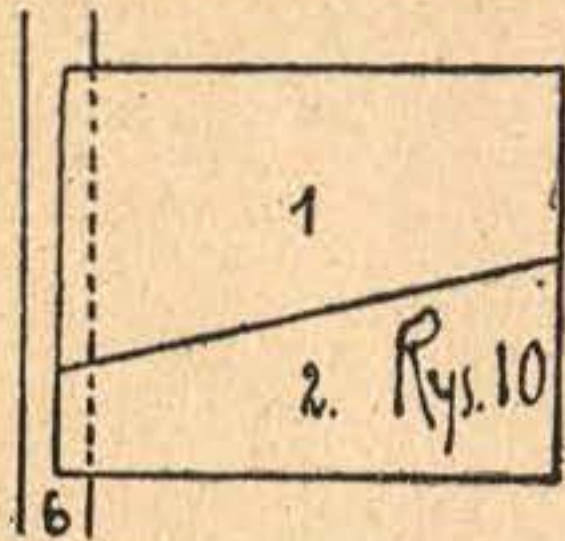
Czytacie o „totemach“, wiedzcie też coś i o staropolskiej krzywuli.

Arcykot Wódz.

100 proc. prenumeratorów.

100 proc. prenumeratorów „Harcerza“ w drużynie, to nieziszczalne marzenie dla nas. A „The American Girl“, pismo skautek amerykańskich wydawane dla wszystkich dziewcząt, podaje w każdym numerze na honorowym miejscu fotografię drużyny, której wszyscy członkowie są prenumeratorami tego pisma. Podobno kandydatów do tego wyróżnienia jest dużo. My ograniczamy się do zastępów. Niech drużyny, których wszystkie zastępy prenumerują „Harcerza“ nadeślą swe fotografie. „Harcerz“ po kolei będzie je ogłaszał, jako z przyjacielskich drużyn „Harcerza“

Obijanie dyktą szkieletu wymaga precyzyjnej roboty. Na dno użyjemy 2 arkusze dykty grubości 5 mm. Dykta powinna być bez seków i klejona klejem lotniczym (certu-

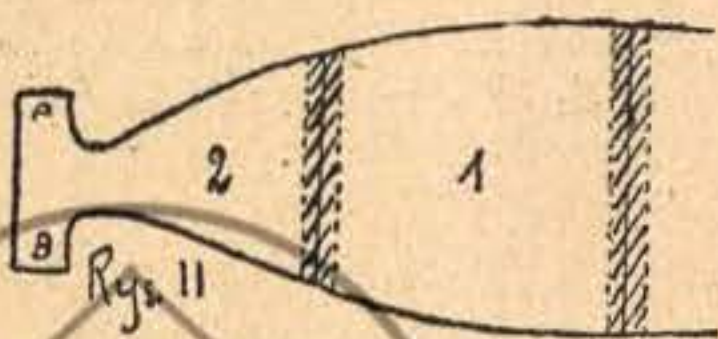


sem). Jeden arkusz przecinamy wg rys. 10. Najlepiej jednak arkusz dykty przyłożyć krawędzią do boku kajaka, drugą krawędź do żebra 6 (rys. 10.) trzecią krawędź do żebra 3, wygiąć i odrysować dokładnie.

Z pozostałą częścią dykty robimy podobnie, przykładając ją obok na żebrze 3 tak jak na rysunku — 11. Występy dykty a i b zaginamy potem na dzioby (rys. 12).

W ten sam sposób rozcinamy arkusz II-gi, który będzie służył do obicia drugiej połowy kajaka. Wycinać dyktę należy zawsze trochę większą, gdyż mogą być pewne niedokładności w odrysowywaniu (kawalki które po obiciu boków zostaną, ucinamy). Przystępujemy do przybijania dykty. Zaczynamy od części środkowych.

Ażeby dykta szczelnie przylegała do listew możemy posmarować boki, do których przybijamy dyktę, gęstą farbą olejną, albo poło-

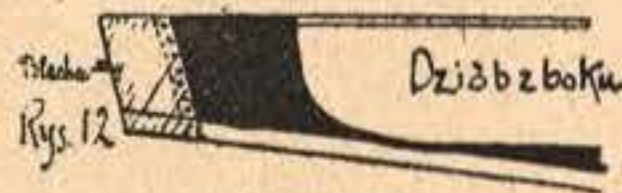


żyć sznurek cienki dobrze umocowany w farbie olejnej. Farba olejna po zaschnięciu zupełnie nie przepuści wody. Jest jeszcze jeden sposób uszczelnienia, a mianowicie posmarować listwy gęstym certusem. Najlepszy jednak okazał się sposób pierwszy. Dyktę przybijamy gwoździami cienkimi długości 3

Str. 166.

cm. Wymiary wbiwanych gwoździ powinna równać się 1 cm. Najpierw przybijamy jeden bok np. kawałka 1, potem wyginamy i przybijamy drugi bok. Na żebrach spójnienia dykt wyglądają jak na rys. 13.

Dykty zaginać na dzioby na sucho nie można, bo pęknie. Należy przed przybijaniem i wyginaniem (sam koniec, który mamy wyginać) moczyć w gorącej wodzie w przeciągu m. w. 10 minut. Wówczas dykta staje się elastyczna i łatwa do wygięcia. Po obiciu całego dna zaszmarowujemy wszystkie szpary dokładnie minją (tlenek ołowiu) rozrobioną z pokostem. Trzeba ją przed użyciem dokładnie wymieszać z pokostem, tak aby nie było zupełnie grudek. Minja powinna być gęsta, gdyż będzie przez to szybko schła i stanie się twardsza.



Zaszpachlowaliśmy i czekamy kilka dni aż minja wyschnie, a dopiero wtedy malujemy całe dno wewnątrz olejną brązową farbą.

Przystępujemy do obijania wierzchu. Najpierw obijamy obydwa dzioby (od początku do 4 i 8 żebra). Dyktę na dziobie kajaka przed przybiciem należy od strony wewnętrznej pomalować (ażeby nie gniła). Przy przybijaniu wierzchu postępujemy w ten sam sposób jak przy przybijaniu dykty u dna. Kajak po bokach ma burty, również z dykty. Szerokość burt pośrodku wynosi 12 cm. na przodzie i na końcu 11 cm. (tak jak na rys. 14).

Długość burt taka, jaka jest żebra 4—8. Ponieważ dykta z jednego arkusza nie wystarczy, więc zmocowujemy burty z dwóch kawałków (rys. 14). Ażeby burty były mocne, pod spodem (do każdego żebra) przybijamy podstawkę jak na rys. 15. Takich podstawek robimy 10. Dwie na żebrze środkowym, dwie na 5, dwie na 7 i 4. Na żebrze 4 i 8 podstawki przybite są do nich bokiem (rys. 15). Otwór w kajaku otoczony jest listewkami. Wy-

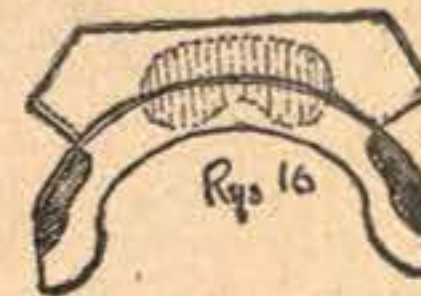
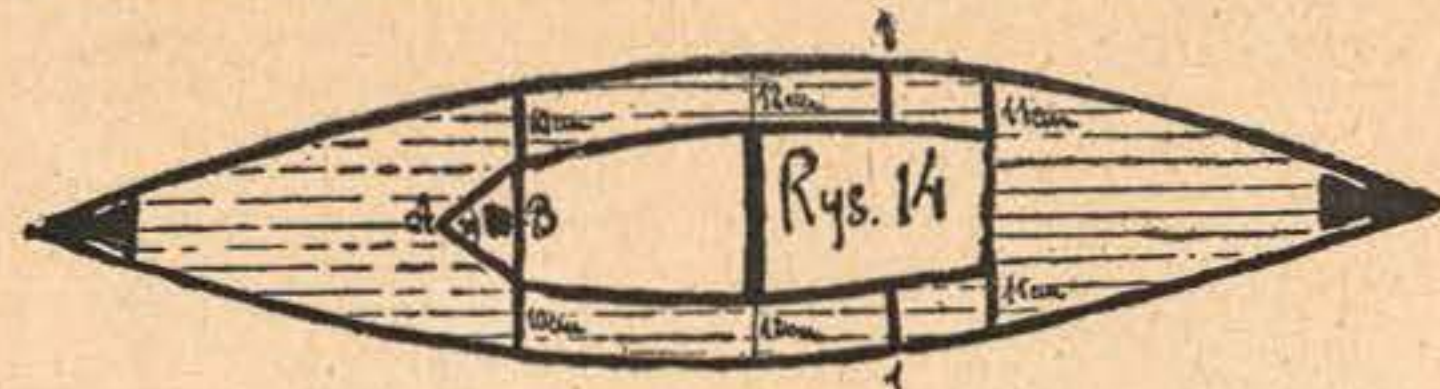
Nr. 11-12.

sokość ich wynosi 6 cm., grubość 1,5 cm. Listewki boczne są prostopadle do burt. Z tyłu jest oparcie (rys. 16).

Wymiary oparcia i długości listewek z powodu ich względności nie podaję. Przód

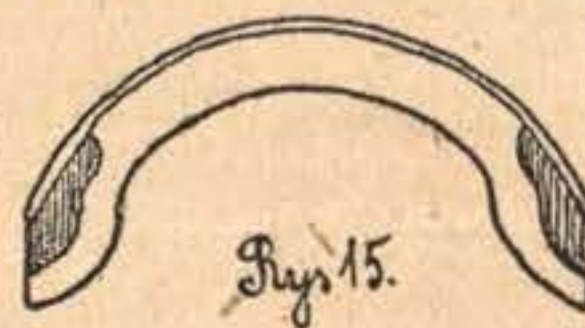
kich nierówności szklistym papierem wysmarować kajak gorącym pokostem, w którym winno być 30% minji.

Uważać trzeba, aby wszędzie dokładnie pociągnąć roztworem pokostu i minji, gdyż



listew zbiega się wrzecionowato (rys. 14). Otwór kajaka dzielimy na dwie części (na dwóch ludzi). Pomiedzy częścią I a II znajduje się oparcie dla wiosłarza (rys. 17).

Miejsca zakreślone na rys. 17 są to miękkie oparcia. Na dnie kajaka, ażeby nie siedzieć na dykcie, a przez to nie nadwyreżać jej, przybijamy 5 listewek (szer. 3 cm. dł. 2 m. i grub. 1,5 cm.) Dziób obijamy blachą miedzianą tak jak na rys. 12. Po wykonaniu tego wszystkiego przybijamy do dna kil, który jest wysoki na 3—4 cm. Długi jest taki jak i ka-



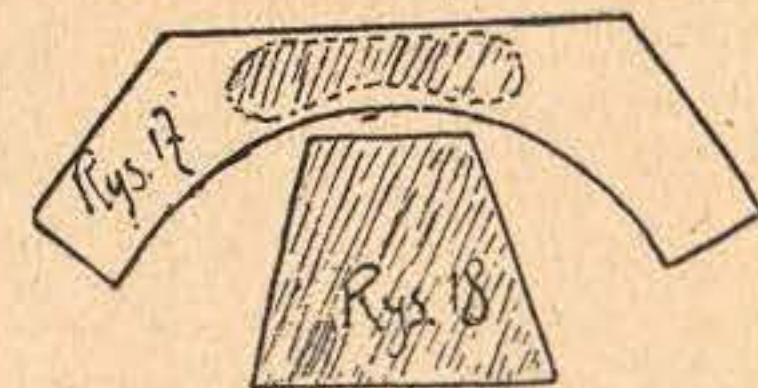
jak. Przekrój kilu poprzeczny jest taki jak na rys. 1.

Kil przymocowujemy na dnie kajaka po środku, zapomocą śrub do żeber. Teraz zaszpachlowujemy wszystkie niepotrzebne szpary, wewnątrz, zewnątrz, z góry i z dołu minją. Czekamy kilka dni, aż minja wyschnie, wyglądzamy wszystkie nierówności szklistym papierem i mamy już cały kajak gotowy.

Malowanie.

Zanim przystąpimy do samego malowania należy po dokładnym zniwelowaniu wszel-

jest to jeden z najlepszych środków konserwowania drzewa (dykty). Czekamy kilka dni, aż wyschnie, a następnie przystępujemy do malowania. Dno malujemy na kolor granatowy, wierzch na biały (rozrabiamy w pokoście).



Pędzla należy używać miękkiego i dokładnie cienko smarować. Wymalowaliśmy wierzch i dno i czekamy aż wyschnie. Teraz dzioby obijamy blachą miedzianą (rys. 12). Przystępujemy do malowania po raz drugi, trzeci (po dokładnym wyschnięciu) i t. d.

Wystarczy malować cztery razy. Blachy na dziobach malować nie należy. Przed spuszczeniem na wodę, farba musi b. dobrze wyschnąć, gdyż inaczej wszystko odstanie. Na tem malowanie skończone.

Czy pamiętacie o nowych konkursach „Harcerza.”

(patrz Nr. 7-8 str. 124)

I Termin konkursu „Jakie są zabytki przyrody mojej okolicy” 15 kwietnia — 3 duże nagrody.

II Opis wycieczki dwu lub kilkunastu — termin 1 kwietnia — 2 duże nagrody.

III Wyszukanie jaknajwiększej ilości wyrazów obcych z art. dha Cz. Rębowskiego (termin 1 kwietnia).

IV Podać ilość środowisk harcerskich, o których pisał „Harcerz” w r. 1928.

Nr. 11-12.

Str. 167



Migawki Harcerskie

Kwadratura koła i... naodwrot.

Harcerz jest to stworzenie roztropne, dzielne, energiczne i nade wszystko przemyślne, ale nie tą przemyślnością „macherów” od gładki czy totalizatora, a specjalną młodemu wiekowi właściwą.

Oprócz tego, jak twierdzi popularny drukowany kiedyś w poznańskim „Czuj duchu”, — wierszyk „Harcerz jest to taki chłopak, co nie robi nic na opak”.

Z tą ostatnią cechą nie jest chyba zupełnie dobrze. Obawiam się, że autor cytowanego utworu przekolorował charakterystykę naszego chłopca.

Na mocy własnych obserwacji powiedziałbym coś wręcz przeciwnego, że „Harcerz to jest taki chłopak, który bardzo często lubi robić na opak”.

Skąd w umyśle moim zrodził się tak pesymistyczny pogląd postaram się wykazać.

W początkach tworzenia harcerstwa noszono czapki maciejówki (zwłaszcza w Kongresówce, w Małopolsce raczej kapelusze). Przemyślny a niezadowolony z rzeczywistości harcerz zaczął kombinować jakby coś w tem zmienić.

Modelował, wypychał, wyciągał nieszczęsne nakrycie głowy — wpadł wreszcie na świetny pomysł — podłożył pod denko dwa na krzyż związane patyki, pomajstrował jeszcze trochę i rzetelnym trudem maciejówkę czarodziejsko w rogatywkę przemienił.

Odetchnął z ulgą. Zaspokoił nurtujący wewnątrz prąd wynalazczości.

! Oto do czego bezskutecznie wzdychali potężni matematycy i genialni uczeni całego świata, dokonaniem zostaje za sprawą skromnego harcerzyka.

Koło, kwadratem się staje.

Tak było przed laty.

Jak jest teraz?

Czasy się zmieniły, a z czasami i czapki. Przepisowem nakryciem głowy młodziemu harcerskiej jest rogatywka. Zdawałoby się, że spełnione zostały marzenia niezadowo-

lonych z maciejówek. Niestety życie pokazuje coś całkiem innego. Duch przekory, siedzący wśród nas każe bowiem pomyśleć o jakiejś zmianie i „ulepszeniu”.

W czapce kwadratowej są rogi, wepchnijmy je więc do środka i z rogatywki będziemy mieli maciejówkę, tak miłą ze względu na dawne wspomnienia.

Wtłacza się więc z umiejętnością rogi, starannie zakrywa zielony pasek na otoku, misternie i z kunsztem wielkim upodobniając czapkę harcerską, do strzeleckiej czy innej.

Pewnego dnia oglądałem w Naczelnictwie wycinek z jednego z pism niemieckich. Była to fotografia trzech młodzieńców w maskach gazowych na ćwiczeniach. Pod fotografią napis: „Jak młodzież polska wprowadza w czyn zamierzenia pokojowe”. Namyslałem się długo a bezskutecznie, dlaczego do nas przysłano to zdjęcie, kiedy ani jeden szczegół nie wskazuje że byłiby to harcerze.

„Mają wtłoczone rogi w czapkach — powiedział mi ktoś. Uchwyciłem się tej myśli. Zaprawdę tylko harcerze chyba, są tak „pomysłowi”.

Zetde.

Jak zarobić 200 zł.

W okresie wiosennym wszyscy właściciele rowerów muszą się zaopatrzyć w numerki na rok 1929. Tabliczki takie łatwo jest wykonać — kawałek blachy w kształcie trójkąta o zaokrąglonych brzegach maluje się jednokolorową barwą, a na tem wypisuje się rok, numer i powiat.

II Mławska Drużyna Harcerska ma wykonać w Mławie około 500 takich numerków dla Starostwa, na czem zarobi około 200 zł.

Może inne drużyny złożą do swoich starostw i magistratów oferty wykonania numerków rowerowych?

Z przyczyn od Redakcji niezależnych numer jedenasty nie ukazał się ubiegłego tygodnia.

Przy numerze niniejszym wszyscy prenumeratorzy otrzymują broszurę p. t. „Co każdy wiedzieć powinien o Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu 1929 r.”

Czyście już wpłacili prenumeratę za II-gi kwartał.

Nr. 11-12.

Jak wykorzystać Święta Wielkanocne dla pracy harc. na wsi.

Zbliżają się Święta Wielkanocne. Wielu z czytelników „Harcerza” spędzi je na wsi, zdala od własnej drużyny. Pomyślcie, czy nie należałoby zużyć tego czasu również po harcersku. A sposobność nadarza się doskonała. Postarajcie się zorganizować „zastęp świąteczny” z wiejskich chłopców, w wieku od lat 10 — 14. Nie będzie to zastęp harcerski, a jego członkowie nie będą harcerzami, ale praca wasza będzie harcerską.

Jak prowadzić pracę w takim oddziale? Zbierzcie pewnej niedzieli kilku chłopców i zorganizujcie grę, ot choćby w piłkę latającą, czy szczypiorniaka. Jeżeli grę poprowadzicie wesoło, a energicznie, uda się wam niezawodnie. Zobaczycie, jak się chłopcom to podoba, a amatorów będziecie mieli więcej niż potrzeba.

Potem postarajcie się zorganizować zastęp, którego będziecie zastępowym. Nauczcie chłopców trochę musztry i powoli wprowadzajcie gry harcerskie, zwłaszcza ruchowe. O Harcerstwie możecie chłopcom mówić niewiele. Musicie jednak pilnować, żeby chłopcy w czasie gier i zabaw zachowali się przyzwoicie, nie dopuszczajcie do klótni, i t. p. Kiedy chłopcy nabiorą do was zaufania, możecie po grach lub w czasie niepogody urządzać krótkie pogadanki, zastosowane do poziomu chłopców — np. pod nast. tytułami „Jak bawią się chłopcy w waszym wieku należąc do „Harcerstwa”, „Każdy dzielny chłopiec szanuje starszych”,

„Trzeba szanować cudzą własność”, „Brudni ludzie często chorują”.

Oto przykład programu takiej pracy.

1 dzień — Gra w piłkę, albo wyścig pojedynczy, „sztafeta”, „koszenie trawy” i t. p.

2 dzień — Organizujecie zastęp — Parę minut musztry (zbiórka w szeregu, rzędzie, musztra jednostki) — nie nudzić, potem gra — np. — palant, piłka latająca, trójnóg, trzeciak.

3 dzień — Zbiórka zastępu, śpiew, trochę musztry — (może się uda marsz ze śpiewem) — Powtórzenie którejs z gier poprzednich, która się chłopcom najbardziej podobała: Może podrywkę ze zwodzeniem.

4 dzień — Początek jak wyżej. Jeżeli posiadacie flobert i ładunki, urządźcie strzelnicę. Może strzelanie z łuku. Jeśli ładny dzień — zorganizujcie jakąś większą grę harcerską z podchodzeniem — np. „proceder”, „zajaca” i t. p. Jeśli mniej czasu — podchodzenie ślepego i t. p.

5 dzień — W czasie niepogody — Śpiew, pokażcie kima lub inną grę spostrzegawczości — Pogadanka „Dla czego nie wolno kłamać”.

6 dzień — następne, o ile czasu starczy organizujcie w podobny sposób. Zwracać uwagę, żeby się gry chłopcom podobały. Po waszym wyjeździe „zastęp” się rozwiązuje. O wyniku waszej pracy napiszcie do „Harcerza” i zawiadomcie o tem drużynowego. Niedługo napiszemy, jak poprowadzić taką pracę w czasie wakacji.

Konkurs na znaczek zlotowy. 3 nagrody — 175 zł.

10 Warszawska Drużyna Harcerska im. Kr. S. Batorego ogłasza niniejszem Konkurs na projekt znaczka pamiątkowego z II złota Narodowego Z. H. P. w Poznaniu.

WARUNKI KONKURSU: Projekt znaczka o dowolnym kształcie należy nadesłać w dwóch zapieczętowanych kopertach (jedna w drugą), do 1. IV. b. r. włącznie. Koperta zewnętrzna zawierać winna projekt znaczka podpisany „godłem”.

W kopercie drugiej opatrzonej tem samem „godłem” co projekt, znajdować się powinna kartka zawierająca nazwisko, imię, drużynę i adres dokładny uczestnika konkursu.

W rysunku znaczka konieczne motywy harcerskie, oraz pożądany napis „II Złot Narodowy Z. H. P. 1929 r.”. Projekty w żadnym wypadku nie ulegają zwrotowi. Adres dla przesyłki projektów: Warszawa, ul. Leszno 72 m. 8. Izba Harcerska.

Za trzy najlepsze projekty drużyna przeznacza nagrody: I — 100 zł. i znaczek srebrny. II — 50 zł. III — 25 zł.

Sąd konkursowy tworzą: Przew. Hm. Sedlaczek St., członkowie. Hm. inż. Grzymałowski O., Ph. Kowalski J., Hm. Mikulski E., H. R. Gaszewski K.

Jeśli chcesz mieć ładny znaczek zlotowy, przyslij projekt.

Nr. 11-12.

Str. 169

Str. 168.



Skauti w świecie.

Amerykanka o naszym Zlocie Harcerek.

W ostatnim numerze „The American Girl”, pisma „dla wszystkich dziewcząt—wydawanego przez skautki” (taki nosi podtytuł), opisuje swoje wrażenia z pobytu w Polsce p. E. T. Mank, instruktorka amerykańska, znana zapewne drużynom, które były na Zlocie.

Oto parę wyjątków z jej dzienniczka. — Wyjątków najcharakterystyczniejszych.

„Pierwszego dnia jadłam śniadanie z 27 angielskimi skautkami w Łazienkach. Po raz pierwszy w życiu jadłam śniadanie w ogrodzie (!)... Po śniadaniu pojechaliśmy małą kolejką, podobną do zabawki kolejki do Wilanowa... Podwieczorek jadłyśmy również w ogrodzie. Miss Mason (znacie ją zapewne również) i drużna Callierowa (kierowniczką naszego Wydz. Zagranicznego) jady polską narodową potrawę, gotowane kartofle i kwaśne mleko.

Podkreślenia i nawiasy nasze. Ale słuchajcie dalej.

„Dziś pojechaliśmy do obozu. Na stacji spotkały nas polskie skautki, które zaniósł nas bagaż do dziwnych, małych, niskich wózków, wyglądających jak zabawki. Każdy z nich był ciągnięty przez jednego konia, przyczepionego z boku, tak że to wszystko wyglądało zabawnie”. (Myślę, że to były zwykłe nasze wózki chłopskie).

A teraz obóz... „Kuchnia była dla mnie rewelacją. Składała się z pieca, z cegieł i płótna namiotowego nad głową, i zawierała bardzo ograniczoną liczbę przyborów kuchennych. Do pierwszego posiłku obozowego siadłyśmy na ziemi, gdyż nie mogłyśmy znaleźć ani krzesła, ani stołu”. Odkryłyśmy również jak polskie harcerki śpią... Tu następuje opis zwykłego łóżka obozowego, z siennikiem ze słomą. „Ten rodzaj łóżka był dobry, po przyzwyczajeniu się do niego, ale był bardzo niewygodny z początku”. Amerykanka ze zdumieniem opisuje nasze ogniska, gawędy, nasz śpiew „Idzie noc”, pozdrowienie sztandaru, stoły ziemne bo „...wszystko jest takie nowe i takie inne tutaj”.

A ogólne wrażenia z Polski po wycieczce do Krakowa i Dworca Cisowego, który nazywa „Dworce”. „Kraków jest cudownym starym miastem, które zdaje ci się, że przenosi cię w średnie wieki”. „Im dłużej znajduję się w Polsce, tem bardziej zajmująca mi się wydaje. To jest kraj, gdzie zaczarowane krainy i baśni stają się rzeczywistością, to jest kraj Kopciuszków i Królewiczów, kraj zamków i domków drwali”.

Takie robi wrażenie polska rzeczywistość w zestawieniu z romansami i tępym życiem amerykańskiego, ich środków komunikacyjnych, ich drapaczów nieba, ich stałych obozów letnich z wszystkimi urządzeniami, ich oderwaniem się od natury. Ale ta nasza rzeczywistość jest nasza.

Zdz.

ANGLJA.

Anglja jest najliczniejszą z organizacyj skautowych w Europie. Ogólna liczba skautów wszystkich według statystyki na wrzesień 1928 wynosi 654,130 (w tem 71,907 drużyn zagranicznych angielskich).

Liczba ta stanowi trzecią część liczby wszystkich skautów świata, która to ilość według danych Biura Międzynarodowego wynosi 1.785.500.

Przypatrzmy się jak dzieli się według stopni. Komisarzy i instruktorów wszelkich stopni wraz z pomocznymi posiada organizacja angielska 69.578; skautów wszystkich stopni 377.037; skautów morskich 4.709; wilcząt 178.498; starszych skautów 33.702 i starszych skautów morskich 606 co razem bez instruktorów wynosi 594.552.

Rozwój skautów angielskich wskazuje porównanie dwóch liczb: obecnych 654,130 z danymi z 1927 r. które wyrażały się sumą 582.223.

Oczywiście tak wielka organizacja potrzebuje odpowiednich funduszy dlatego nie potrzebuje nas dziwić suma 129,921 funtów angielskich, którą się zamyka okres sprawozdawczy rachunków, co w przetłómaczeniu na nasz język wyraża się z górą 5.300.000 zł.

FRANCJA

W roku bieżącym cała Francja a z nią i francuskie organizacje skautowe święcą 500 lecie świętej Joanny d'Arc jako bohaterki narodowej.

Jubileusz ten składać się będzie z szeregu uroczystości w dniach 8 i 9 maja. Skauti francuscy zapraszają nas do wzięcia udziału w tem ich święcie.

Na uroczystości zapowiedział swój udział general Baden Powell i grupa skautów angielskich. T. S.

61 drużyna z Brooklyn New York

W Stanach Zjednoczonych pragnie wymienić z którąś z drużyn polskich swoje pismo na pismo drużyny polskiej.

Sądzę, iż byłoby ciekawą rzeczą zorganizowanie takiej wymiany.

Adres: „The Owl's Hoot” 724—49 th Street Brooklyn Nr. Y—U. S. A.

„Jungen Späherbund in Deutschland”.

Otrzymujemy zawiadomienie z Biura Międzynarodowego w Londynie, iż organizacja pod nazwą „Jungen Späherbund in Deutschland” z Lipska używa papieru z nadrukiem, w którym umieszczone jest nazwisko generała Baden Powella. Otóż organizacja ta nie jest ani uznana przez Biuro Międzynarodowe Skautowe, ani też nie otrzymała upoważnienia od Skauta Naczelnego do nazywania się skautami Baden Powellovskimi.

Skautowe wczasy.

4.

Powieść

— A pójdziesz! Też pieskie karesy!... — otrząsał się Sieheń, klepiąc przyjaźnie wielkie zwierzę, wywołujące wesołym hasłem swoją radość.

— No, i co?... — pytał Anio, już ubrany, jak do bieguna.

— Ale Sieheń był zły na przeszkody i kazał mu zabierać się z psem. Wyjrawszy za furtkę nie dojrzał już nikogo na drodze.

— Spłoszyliście mi dokumentnie zwierzę!... — oświadczył Anio.

— Patrz, Turek, jakie oszczerstwo!... — załamał ręce Anio, ale do sporu nie doszło, bo od domu nadbiegli Cieszym Bystre Oczy i zawołał obu, więc nie było czasu na dalszy proces.

W pokoju już wszyscy byli odziani, i rzeczy potrzebne spakowane. Cyprus tylko kończył zawiązać piękną błyskawiczną lampkę w gazetę przed „wpakowaniem” jej do środka zawiniątek w płachcie namiotowej, którą trzymał za skraj Biernat, gotowy do „spowinięcia” wszystkiego w „elegancki pakunek”, jak to ogłaszał skautowemu światu.

— No, co!... — spytał Siehenia Stach Ostra Głowa.

Sieheń powtórzył, co słyszał, i zapanowało krótkie milczenie.

— Dobrze się rozstawili!... — zawołał Mściwnicki.

— Jakże przejdziemy?... — pytał Biernat z Lublina.

— Widać z tego, że jest ich pięciu!... — rzekł Cieszym Bystre Oczy.

— Ale Stach Ostra Głowa nie dał się skusić ani na pochwały, ani na lamenty i rzekł, jak zwykle, poważnie:

— Red jest od bramy t. zn. od wschodu. Rożek od lasu!...

— To od północy!... — wtrącił Cieszym Bystre Oczy.

A gdzie ów dąb?... — pytał gorący Mściwnicki.

— To od południa! Zaraz tu za płotem!... wyjaśnił Cyprus.

— No, to istotnie, jak tu wyjść?... — zaśmiał się Anio.

— Ale, mądre pędraki!... — chwalił Biernat.

— Z rumorem zabierali się do wyruszenia, gdy Eygird rzekł:

— To dobrze, ale brak jeszcze jednej rzeczy! Trzeba, aby kilku z nas (udając, wiecie, że nic nie wiemy o wrogu) ruszyło od frontu i pociągnęło za sobą śródmaków w przeciwną stronę... Sapięti Sat... — zakończył Eygird bardzo długą, jak na siebie, mowę.

Piątaków aż olśniła taka wspaniała perspektywa „oszwabienia” przeciwników.

— Bo przecie się wezmą na to, jak głodne wróble na plewy! Wiwat Kacizce!... — ryknął Biernat, a inni powtórzyli z zapalem ten okrzyk, bo zbyt to były wytrawne ćwiki, aby nie ocenić należyście wielkiej praktyczności tego pomysłu, a w duszach ich było tylko miejsce na „wielbienie, wszystkiego, co wielkie” (już to Anio był mistrzem w ogólnych „madrygalach”).

— Kupą na skraj Argilji, a potem się rozbiegniecie na wszystkie strony! Oni tu i owdzie, a wy do nas! My zaś przyjdziemy już w Kolibie!... — mówił Cieszym.

— Doskonałe!... zawołał Stach Ostra Głowa — Do czynu!

Baczność!... — zakomenderował, a wiara, która jeszcze chciała gadać, umilkła, zaś Stach dawał rozkazy, i za krótką chwilę Cyprus, wskazujący drogę, Cieszym Bystre oczy, Eygird i Mściwnicki, obciążeni tobołkami („cum impedimentis”... — westchnął Cieszym, ładując na siebie pakunek „zacne muly!” — dopowiedział Mściwnicki, czyniąc to samo) ruszyli ku gankowi, wiodącemu na ogród, a Stach Ostra Głowa, objawszy komendę nad resztą „ludzi i lasek”, wyruszył, aby dokonać podejścia nieprzyjaciela.

— Turka zostawcie w sieni!... — rzekł na pożegnanie Cyprus — bo was zdradził!...

— Swoją wiernością!... — dodał Anio, klepiąc psa, który wpadł do pokoju z sieni.

Stało się wedle tej rady, i Turek, wesoło rozszczękany, został „sromotnie zdradzony” w pokoju, a armja dywersyjna ruszyła ku kolibie.

— Róbcie miny ostrożne! Oglądajcie się bojaźliwie na oko! Ty Sieheń, trzymaj się mnie, bo zgłinesz w tej pustyni!... — wydał ostatnie polecenie Stach Ostra Głowa, i gromadka znalazła się na drodze.

Wydawaćby się mogło, że jakiś ciemny kształt zniknął nagle za skrajem drogi, gdy gromada szeroko się rozsypując, aby się wydać liczniejszą, ukazała się za bramą, ale nikt z ćwików-piątaków tego jakoś nie dojrzał (tylko Sieheń tracił Ania z uciechy w bok), i gromada ruszyła naprzód na lewo, oglądając się wokoło bojaźliwie.

Pozatem szedł Stach Ostra Głowa i Anio Piękna Ręka. Doszedłszy do rogu płotu, okalającego zabudowania, Stach wyrzwał na róg, bo mu się przypomniało, że miał tam strażować Rożek. Spojrzawszy, wyciągnął nagle rękę, wstrzymując resztę. Anio wysunął ciekawie głowę za płot i ujrzał tuż przed sobą chłopca słusznego wzrostu, odwróconego do nich tyłem. Wysoki kołnierz jego kożucha był podniesiony i tworzył z czapką jedną całość.

— Fonsio Grantto! — szepnął Sieheń, który zdążył wsunąć głowę między Stacha i Ania, a Stach Ostra Głowa skoczywszy naprzód, pchnął niespodziewającego się napaści Fonsia w głęboką zaspę śniegu, usypanego przez wiatr za rogiem płotu.

Wydarł się głośny krzyk z piersi Fonsia i zamarł odrazu, bo Fonsio, wleciawszy w sam środek zasy, zaksztusił się od śniegu, a zapadając się coraz głębiej, szamotał się beznadziejnie.

— W nogi!... — krzyknął Stach Ostra Głowa, wiara kopnęła się co duchem naprzód, a Biernat, obejrzwawszy się za siebie, nim zniknął za ostatnią nierównością gruntu, dojrzał ciemne postacie, biegnące w wirującym śniegu za nimi.

Kolibia.

Cyprus, Cicha Głębka, zapadłszy po piersi w głęboki śnieg, nawalony pod domem przez wichurę, zawołał:

— Nie przejdziemy bez sanek!

Cofnęła się więc cała brać z powrotem ku wendzie, która była zasypana tylko od przodu, bo bok miał osłonięte szerokimi oknami, i Cyprus udał się po sanki, a tymczasem Eygird starannie strzepywał śnieg, jakim cały obszedł.

— Te, Kacizce! Co robisz?... — zdumiał się Cieszym Bystre Oczy.

— Jak widzisz!... — odrzekł Eygird, strzepując resztki śniegu.

— Widzę i nie pojmuję!
 — Ma rację!... — rzekł tu Mściwicki, który tylko buty otrzepał ze śniegu — trzeba być tyle razy starannym, ile trzeba...
 — Ależ za chwilę będziecie w śniegu po uszy...
 — Ale przed tą chwilą nikt nie zmusi mnie być nieporządnym... — obruszył się Eygird.
 — Ależ za chwilę, dziwni ludzie... — śmiał się Cieszym!
 — Dobrze i chwilę być w porządku... — odrzekł Mściwicki.
 — Pompatyczny frazes! Szkoda wysiłku...
 — Szkoda wysiłku?... — zawołał Mściwicki — wolę wysiłek skierowany do ładu, niż trwanie w bezczynności...
 — Nie! To jest świadectwo kultury!... — rzekł Eygird.
 — Albo drobiazgowości! — zawołał Cieszym — Czasami lepiej nic nie robić fizycznie i skupiać się duchowo, niż robić rzeczy zbyteczne! To pedanterja...
 Eygird otworzył usta, aby odpowiedzieć ale po chwili zamilkł i zastanowił się, a potem rzekł:
 — A wiesz! Ty najpewniej masz rację! Drobiazgowość i pedanterja! Kto wie...
 — Ale i kultura... — dodał po chwili Cieszym.

Mściwicki słuchał zdumiony tej rozmowy, ale nim zabrał głos, zjawili się Cypruś ciągnący długie sanki, służące zazwyczaj chłopcom do zjeżdżania „z górki” — pęk sznurów wlokł drugą ręką. Zabrano się co żywo do przywiązania manatków do sanek.

— Sznurów nie wolno zgubić, bo to od bielizny z góry! Ładniebym wyszedł bez nich... — mówił Cypruś.
 — Nie wyszedłbyś, tykobyś wisiał, choć bez nich... — mówił Cieszym, z wprawą trocząc do sanek ładunek.
 — No, ustoll... — rzekł wreszcie, i za chwilę ruszyli wszyscy przez zaspany i zasypywany ciągle ogród ku wawozowi.

Ulica ogrodowa biegła ku dołowi. Gałęzie drzew, obciążone śniegiem, śmigły tuż nad głowami chłopców; mniejsze drzewa do pół pnia były w śniegu, a że poziom ulicy od śniegu znacznie się podniósł, nawet Cypruś nie mógł poznać własnego ogrodu, tak zmieniły się odległości i kształty.

Ale nie było czasu zwracać uwagi na te wszystkie dziwy, bo chłopcy zapadali się w miękki, sypek śnieg, jak puch; poszły więc w ruch laski, które kładli chłopcy w poprzek przed sobą i, opierając się na nich, wydobywali się z śnieżnej topieli po to, aby kilka kroków dalej w miejscu, gdzie śnieg był mniej stwardniały, zapaść się znowu po pachy.

Ale humor, jak skrzydlaty sokół, ulatywał nad gromadką, podtrzymując w niej energję i siły. Nawet małowimny milczek, Eygird Kaziczek, śmiał się wesoło, gramoląc się na swą, pięknymi runami zdobioną laskę.

Oto skutki tego, że narty zaniedbane!... — mówił Mściwicki, wlatując w nagle otwierającą się pod nim otchłan.

— Cale szczęście, żeś wleciał bez łomoka, bo byś do wiosny nie wylazł... — pocieszał go Cieszym.

— O, wlosnal... — westchnął, jak podmuch Wezewiusza, Cypruś, ciągnący statecznie za sobą sanki, które szły dość lekko, na tyle tylko zagłębiając się w śniegu, aby się nie przewracać.

— O, narty!... — westchnął do białych szczytów Sławska Mściwicki, grzebiąc się pod drzewem i chwytając się z zaciętością za pień, aby się wydobyć z mat-

— A to zaiste, napoleoński przemarsz!... — mówił stojąc na twardszym gruncie, Eygird, zapalony wielbiciel Napoleona, Wielkiego, nie „tego kłamcy” jak się zawsze z pogardą wyrażał Eygird z niesłychaną pogardą o Napoleonie III, ku wielkiemu niezadowoleniu Albeka, z którym się często o ten „czynnik zatracenia Francji” (t. zn. o Napoleona III) spierał.

— No jest twarde grunty! Sypek śnieg za namil... — rzekł Cypruś otupując nogi ze śniegu — Prędzej! Gramolcie się!

— Uff! Hurra!... — wykrzyknął z całej piersi uszczęśliwiony Cieszym Bystre Oczy, a było czego słuchać z takiej szerokiej piersi, i gdyby nie wirujący wokół śnieg, który gluszył wszystko, rzetelne echo wróciłoby ze wszech stron, i od lasu, do którego zdążyli, i od zabudowań kasztelanówki, i od starego dworu, który w górze wawozu wznosił swe stare ściany.

— A też owacje! Milcz-że ty, krukul... — zawołał Eygird.

— No, całuję rączki! Ja kruk?.. Ty, ty, Napoleonidol... — łupnął Eygirdowi Cieszym w odwiecie.

Eygird się roześmiał i rzekł:

— Prawdziwe zaszczytne przewiskol...
 — Brawo, Kaziczek! Będziesz oddał Napoleonidem!.. zawołał na to Mściwicki — Już ja się o to postaram!..

— Byleś mnie tylko nie zrobił Napoleonidą!.. — zastrzegł się Eygird.
 Ale oto i ogród się skończył i zabielał lecący w dół wawóz.

— Będzie ze dwa piętra!.. — obliczał Cieszym spad „na oko”.

— Lekka pochyłość! Zjedziemy elegancko!..
 — Och! Narty!.. — westchnął Mściwicki i, nagle

stracił równowagę, bo śnieg na brzeżku nie wytrzymał ciężaru jego ciała, i zaczął zjeżdżać na dół, grzęznąc w śniegu i koziolkując. Widać było to łaskę, to głowę, to podbite buty; za nim leciała lawina nagle poruszonego śniegu, ale w chwili później Mściwicki stał już na dole wawozu i podobny do białego słupa ze śniegu wymachiwał laską ku drhom.

Więc Sieheń puścił naprzód sanki, które przyjął na dole z honorami należnymi Mściwicki, a potem zaczął się zjazd ogólny. Cypruś i Cieszym oddali się na pastwę przypadku, który ich też w kurzawie śniegu i wśród wesołego śmiechu doniósł do dołu i rozłożył, jak długich na głębokim, białym posłaniu, ale Eygird Napoleonida zasiadł na łasce, jak na koniu, i jechał w dół, ani razu nie wywallwszy się w śnieg.

— Brawo, Napoleonidol... — przywitał go Mściwicki, pomagając powstać Cieszymowi.

— Jazda, białe niedzwiedzie! Ruszajmy!.. — wołał Cypruś, i chłopcy zaczęli dalszy marsz zasypnym wawozem.

Wkrótce znaleźli się w lesie, a wpółgodziny później stanęli na drodze ku miastu; chętnie z niej korzystali obywatele przedmieścia dla skrótu, jaki uzyskiwano do centrum miasta. Cypruś tedy stanął i rzekł:

— Teraz czuwaj, bandol!.. Opuściliśmy bezdroża, i tu już może się znaleźć któryś z naszych przesładowców...
 — Siepaczel... — jęknął Cieszym Bystre Oczy...
 (c. d. n.)



Biernat obejrząwszy się za siebie... dojrzał dwie ciemne postacie...

Towarzysze Niebieskiego Znak

3.

Powieść

Młody człowiek podziękował raz jeszcze za zaproszenie, pożegnał się i wyszedł. Na ulicy jednak zapomniał o swym powolnym usposobieniu, popędził jak wichler, potrącając po drodze stragan na rynku i ściągany lamentem przekupki, wpadł z takim impetem do zajazdu, że omal nie strącił, stojącego, jak zwykle we drzwiach żydowina.

— Jesteśmy zaproszeni na wieczór do mego pacjenta — krzyknął.

— Do kogo? — zapytali jednocześnie.

— No, do sędziego!

— Aa — zdziwił się mile Bomba — jak się to stało?

— Zwyczajnie — odrzekł Sielawa, który zdążył już ochłonać z wrażenia i powrócić do swej małowimności — zaprosił i tyle!

— Bardzo dobrze, ale czy ty przypadkiem o nas czego nie nagadał? — martwił się Wuj.

— Wuj myśli — odezwał się ironicznie Sielawa — że ja mam jego naturę.

— Nie gniewaj się chłopysiu — złość, jak powinnoś wiedzieć, szkodzi piękności, o którą teraz jeszcze więcej musisz dbać, uśmiechnął się szelmowsko „gadatliwy”.

Wieczorem przy przebieraniu się w „odświętne szaty”, wynikły małe tragedje. Wuj przewrócić musiał wszystkie walizki do góry nogami w poszukiwaniu krawatu, a Bomba gorzkie ronił łezki, stwierdziwszy, że wysiłku Tytana trzeba będzie do zapięcia sztywnego kołnierzyka, a jedynie systematyczny we wszystkim Sielawa ubrał się normalnie i popędzał kolegów.

Tymczasem zaczął padać deszczyk. Początkowo taki sobie kapuśniaczek, potem coraz większy i akurat wtedy, gdy Wuj znalazł krawat, a Bomba złamawszy uprzednio kilka spinek, zapiął wreszcie kołnierzyk na opasłej szyi — otworzyły się upusty niebieskie. Lato już nie „jak z cebra”, ale jakby z ogromnych rezerwuarów. Godzina na którą byli zaproszeni, dawno minęła, a nie można było pomyśleć o wyjściu na ulicę.

Usiedli tedy na brzeżkach krzesel, raz po raz wyglądając „nie przestaje”.

— Trzeba mieć baranie szczęście! burczał Wuj — siedzieć pięć dni w tej dziurze i nie mieć do kogost otworzyć — wreszcie znaleźć kulturalnych ludzi, którzy zaproszą na kolację — i nie móc iść z racji tego deszczu, to już doprawdy przechodzi!..

— Nie denerwuj się — przerwał mu Bomba — zdaje mi się, że przestaje.

Wszyscy porwali się do okna. Rzeczywiście deszcz jak przedko przyszedł, tak i poszedł. Mzyla już tylko drobniutka mgielka. Porwali więc płaszcze i wybiegli na ulicę.

W miasteczku panowała zwykła o tej porze cisza. Z jednego tylko domku dochodził głośny, złowróżbny krzyk:

„Czekaj, czekaj! jeszcze ja ci kudły wydrę!”

Bohaterowie nasi, nie ciekawiac się, na kim rozniewana jejmość dokona tego fryzjerskiego zabiegu, biegli szybko, zgrabnie wymijając kałuże, szeroko rozlane po t. zw. brukach miasteczka. Dopadli wreszcie domku sędziego.

— Jeszcze zdążyli panowie uciec przed nową chmurą — rzekła panna Wanda, otwierając im drzwi. — Proszę tutaj zostawić płaszcze — wskazała wieszaki — i pójdziemy dalej.

— Bardzo przepraszamy panią za spóźnienie — tłumaczył się Wuj — gdy znalazł się w salonie, ale deszcz... — Któżby wychodził w taką pogodę — przerwała mu panienska — dobrze, że panowie wykorzystali tę chwilę

przerwy w ulewie. Zaprosiłam panów tymczasem tutaj — dodała, ale za chwilę przejdziemy do pokoju ojca. Tak rzadko biedny ma sposobność porozmawiania z miłymi ludźmi.

— Nie bierz tego do siebie Wuju — słodko ozwał się Bomba — chąc okazać swoje obycie i łatwość humoru.

— Słoń niezgrabny — pomyślał wściekły Wuj — uśmiechnął się jednak mile, a chąc zatrzeć powiedzenie kolegi skierował rozmowę na literaturę i sztukę:

— Słyszałem, że pani jest rzeźbiarką. Rzeźba jest jedną ze sztuk, którą najbardziej lubię, choć najmniej znam. Jest to dla mnie coś tak wysokiego, że nigdy w jej dziedzinie nie wkraczałem, choć mam trochę zdolności do rysunku i malarstwa, tem więcej jestem ciekawy prac pani, panno Wando.

— Ach, ja jestem dopiero początkująca — broniła się dziewczyna — dopiero zaczynam w tym kierunku pracować. Nie mam zresztą prawie wcale fachowego przygotowania. Byłam wprawdzie rok w Paryżu, ale studia moje były tak chaotyczne, że nic mi właściwie nie dały.

— Niech pani jednak zaspokoi naszą ciekawość — prosił Wuj — i pokaże choć jedną pracę!

— Proszę się nie żenować — dodał niefortunnie Bomba — pierwsze koty, zawsze za płoty, ale potem będzie lepiej.

Wuj cisnął na mówiącego takie spojrzenie, że, gdyby wzrokiem można było zabić, trójka naszych bohaterów zmniejszyłaby się o jednego.

Panienska jednak uśmiechnęła się:

— Zachęcił mnie pan. Wobec tego nie daję się prosić i chodźmy do mojej tak zwanej szumnie „pracowni”.

Wstała i otworzyła, zasłonięte kotarą drzwi:

— Proszę panów!

Niewielki pokójka cały zastawiony był ukończonymi, lub rozpoczętymi zaledwie rzezbami, zawieszony rysunkami i studjami.

— To jest — objaśniała Wanda — rozpoczęta praca, ma przedstawiać głowę greckiego zapaśnika, a to znów — pokazała niewielką figurkę — Nike — najbardziej ukończona, bo jedna z pierwszych moich prac.

Gościom podobała się wyjątkowo jedna płaska rzeźba.

— To tylko fragment z większej całości — przedstawia odwrót wojsk Napoleona, ściśle korpusu polskiego z pod Moskwy. W naszej rodzinie, wspomnienia z roku 1812 są specjalnie żywe — zaszepiła się — i specjalnie bolesne...

Obejrżeli jeszcze kilka prac, świadczących o wysokim poziomie artyzmu i iskrze Bożej rzeźbiarki.

— Teraz pójdziemy już wprost do tatusia — powiedziała — zauważywszy, że młodzi ludzie chcą wracać do salonu.

W ciemnym kurytarzu Wuj złapał Bombę za rękaw.

— Słuchaj — szeptał nabrzmiałym od wściekłości głosem, jeżeli jeszcze raz wyrwiesz się z czemś podobnym jak z temi kotami — to...

Dalszy ciąg gróźb musiał jednak odłożyć na później. Weszli do pokoju chorego.

— Witam panów serdecznie — rzekł ten wyciągając rękę do wchodzących — spocznijcie na chwilę chociaż i zechciejcie pogadać trochę ze starym. Właściwie i tak nie wiem czem się odplacę za tyle serdeczności i opieki, jakiej doznałem od was, a w szczególności od kochanego medyka.

— Drobniutka — bąknął „kochany medyk”.

— Ależ panie sędzio—dodał Wuj, sobie głównie całą zasługę przypisując—z naszej strony jest to zwykła grzeszność.

Skręcił rozmowę na ich przygody i awantury, czem rozruszał nawet Sielawę, nie mówiąc o Bombie, z którego niefortunnych powiedzeń zaśmiewał się chory.

— Wiele co panowie—odezwał się po dłuższym milczeniu — mam głębokie przekonanie, że musiałem was kiedyś w życiu spotkać. Teraz w rozmowie przyszło mi to do głowy.

— Tak jest panie sędzio — potwierdził Wuj, spotkaliście się pięć dni temu w nocy z niedzieli na poniedziałek na szosie prowadzącej do miasteczka. Nadbiegliśmy, gdy wzywał pan pomocy. Niestety bandyci byli bardzo liczni i nasz wysiłek na nic się nie zdał.

— Więc to wy jesteście! — kochani chłopcy—mimo tego, że bandyci was pokonali, zlekli się jednak i uciekli, sądząc, że jeszcze ktoś nadejść może i dlatego dziś jeszcze jestem przy życiu. Wańdziu!—zwrócił się do córki—to są moi obrońcy! Bardzo was poturbowali—zapytał z niepokojem młodych ludzi?

— E, nic wielkiego—najsmutniej wyglądały nasze nosy, które najczęściej widać spotykały się z pięściami zbirów, ale teraz już wszystko w porządku.

— Kto to napadał — interesował się Bomba—dawał pan znać policji?

— Nie—odrzekł twardo chory—to są osobiste porachunki, ten napad, którego byliście świadkami jest już trzeci z rzędu. — Czwartego... nie dożyje...

W pokoju zaległa cisza. Wuj spojrzał nieznacznie na stojącą przy łóżku ojca Wandę, której twarz zwykle blada, nabrała teraz jakiegoś sinawego odbłasku, lecz iza nie zaszkliła się w oku.

— Silna dziewczyna — pomyślał.

— No, Wandeczko — przerwał milczenie chory — poprosz panów na herbatę. Dość już mają starego. Zachodźcie jaknajczęściej. Może... zamysłił się — może, was o coś poproszę. Długo jeszcze tu będziecie?

Trzej przyjaciele spojrzeli po sobie. Rano postanowili, że wyjadą najazutrz.

— O, zabawimy tu jeszcze kilka dni — odezwał się prawie jednogłośnie.

— Doskonale! Nie zapominajcie o mnie. A jak tam u Fronsohna wygodnie?—zatrzaszczył się.

— Urządziliśmy się, jak u siebie w domu — odrzekł Wuj.

— No, to do widzenia — podał wychudłą rękę — idźcie panowie do stołowego—Wańdzia już tam czeka. Przy herbacie czas upłynął niespodziewanie szybko, dopiero jedenaście uderzeń starego gdańskiego zegara kazalo im podziękować za gościnę i udać się do domu.

W drodze żaden nie odzywał się, dopiero w hotelu rozbiegając się pierwszy rzekł Sielawa.

Zostajemy na dłużej—co?

— Zostajemy—potwierdzili dwaj przyjaciele.

— Zresztą, ja w tem wszystkim—dodał Wuj—przeczuwam naszą WIELKĄ PRZYGODE.

ROZDZIAŁ VI.

Historja rodu.

— Pamiętaj Sielawa — przyjdź wprost od sędziego do nas — mówił Wuj wychodząc z Bombą na codzienną wycieczkę w okolice miasteczka.

— Dobrze, dobrze — mruknął medyk zajęty zbieraniem swoich instrumentów.

Za chwilę dwaj jego towarzysze zniknęli za zakrętem uliczki, a on sam udał się do swego chorego.

Już prawie 2 tygodnie minęło od ich przyjazdu i nocnej przygody, a zdawało się, że dopiero wczoraj się tu zjawili, bowiem dni choć płynęły równe i podobne do siebie jak ziarnka różańca mile były dla mło-

dych ludzi ze względu na piękną pogodę, umożliwiającą spacerować z aparatem fotograficznym, oraz na zajęcie się chorym i wieczory przyjemnie spędzane w jego gościnnym domu, w którym czuli się naprawdę jak u siebie. Wywiązał się tak serdeczny stosunek, że sędzia uważał ich jakby za swoich najmilszych synów.

O tem wszystkim rozmyślał Sielawa wstępując na schody dworku p. Oyrzanowskiego, którego zastał dzisiaj bardzo osłabionym. Zapadnięte zgorączkowane oczy, krótki i szybki oddech i inne symptomy potwierdzały przypuszczenie sprowadzonego przed paru dniami znanego lekarza, że katastrofy spodziewać się należy lada dzień.

No, dzisiaj — już nie będę pana trudził — rzekł ze smutnym uśmiechem do zabierającego się do opatrunku Sielawy — szkoda czasu. Wiem, że dzisiejszej nocy nie przetrzymam. Tak, tak — sam to czuję najlepiej — dodał widząc przeczące gesty młodego człowieka. Mam ważniejszą sprawę i proszę do was. Gdzie są pańscy towarzysze?

— Jak zwykle o tej porze, w lesie.

— Szkoda — zasmucił się — tak chciałbym z wami w pewnej kwestji pomówić. Szkoda.

— Ależ to nic łatwiejszego panie sędzio — porwał się Sielawa — ja zaraz ich sprowadzę.

— Bardzo byłbym panu wdzięczny, tylko nie chciał... nie dokończył, bo Sielawy już nie było w pokoju.

Biegł jak szalony przez ulice miasteczka, za cmentarzem katolickim skręcił w polną, prowadzącą wśród łąk kołyszącego się zbożem, druzynę, która przepiękną spiralą prowadziła do skraju lasu skąd już niedaleko było do polany, miejsca ich stałych zebrań. Chcąc skrócić sobie drogę nie biegł ścieżką, ale przedzierał się przez gąszcz leszczynowych krzewów.

Towarzysze porwali się na równe nogi, gdy niesamowitym skokiem wynurzył się z podrapana, spocona twarzą i srodze umęczony na słonecznej polanie.

— Co się stało — krzyknął przestraszony Wuj.

— Sędzia — dyszał Sielawa.

— Co, sędzia. —

— Chce... z nami

— Co chce, gadaj prędzej — denerwowali się koledzy.

— Pomówić w bardzo ważnej sprawie... kończył z trudem zmordowany goniec.

— Czemu tak nagle?

— Czuje się bardzo źle, chce przed śmiercią coś nam jeszcze powiedzieć.

— No — to wio! — zakomenderował Wuj. — Wy idźcie wolnym krokiem, drogą — zwrócił się do Bomby i Sielawy — a ja naprzelał pobiegnę i zostawę w hotelu aparat i wszystkie nasze narzędzia.

— Tylko nie zmęcz ostatecznie Sielawy — rzucił Bombie biegnąc już Wuj — bo ci jeszcze w drodze padnie.

— Za kilkanaście minut cała trójka spotkała się przed domem sędziego i wkroczyła do jego pokoju.

— Jesteście już—ucieszył się chory — bałem się, że pan Sielawa was nie znalazł. Przystępuję więc odrazu do rzeczy.

— Młodzieńcy skupieni koło łóżka z wielką uwagą słuchali słów starego pana.

— Moi kochani chłopcy—mówił on — chyba mam prawo was tak nazywać, bo tyle nasłuchuję. Mam dzisiaj wam wyznać pewną sprawę i prosić o wielką przysługę. Jak wiecie, matka Wandzi umarła przed kilku laty, więc z chwilą mojej śmierci, biedna dziewczyna zostanie zupełnie sierotą. Zwalając się na nią takie kłopoty, że nie będziem mogli podolać. Zostanie bez opieki i przyjacielskiej pomocy, zginie w tym splocie zdarzeń, które los naszej rodzinie gotuje. Do was więc zwracam się moi drodzy z całym zaufaniem, weźcie ją w swoją opiekę, wspierajcie

radą i pomocą i pomóżcie oczyścić nazwisko, niesłusznie przed wiekami infamją obłożone... — głos drgał mu ze wzruszenia.

Przyjaciele spojrzeli po sobie zakłopotani. Spadło to na nich zbyt nagle. Chory spojrział z niepokojem.

— Czy... nie mogę na was liczyć? — zapytał z trwogą.

— My z chęcią — odrzekł Wuj — tylko czy będziemy umieli sprostać zadaniu.

— Jeżeli tylko o to chodzi, to już dobrze — jestem pewny, że dacie sobie radę, zbyt dzielni jesteście, żeby was los przygwał, to nie ja — stary, albo nie-doświadczona — Wandzia. Muszę więc wprowadzić tylko panów w tok sprawy.

Sięgnął po szklanekę, wypił łyk wody i zaczął opowiadanie:

— „Dziad mój oficer napoleoński, podczas marszu na Moskwę w r. 1812, zatrzymał się w małym miasteczku litewskim nad Niemnem. Kwaterę dostał w domu zubożalego szlachetki, nazwiskiem Horyszko. Przyjęto go bardzo serdecznie. Nie podobała mu się, jednak lisio układna mina gospodarza. Rodzina Horyszków była dość liczna, bowiem oprócz pana domu, dwóch dorosłych, a żadnego zajęcia nie mających braci i trzech synów liczyła jeszcze z pół tuzina kobiet i dzieci.

Dziad mój, który zatrzymał się na kilka dni w miasteczku, znużył, że dom w którym kwateruje jest miejscem zbyt wesołych i licznych jak na czas wojenny, zebrań.

— Powiedz mi asan—zapytał Horyszkę — co to za ludzie u pana bywają?

— Kupcy panie oficerze — targują owsem — odpowiedział zagadnięty. Zebrań jednak się skończyły.

Dziad mimo tego nie dał za wygraną i postanowił raz zbadać sprawę. Wynikiem czego było znalezienie planów wojskowych i innych kompromitujących papierów w szufladzie szafy, stojącej w jego pokoju. Kazał aresztować Horyszkę i jego braci. Okazało się, że byli

to szpiechy rosyjscy, ukrywający swoją robotę właśnie tem, że robili ją pod okiem oficera polskiego i chowali papiery tam, gdzie nikomu nie przyszłoby na myśl ich szukać — w jego pokoju. Horyszko został rozstrzelany, bracia jego skazani na dożywotne więzienie. Odtąd datuje się żywiołowa, straszna z pokolenia na pokolenie przechodząca, nienawiść Horyszków, do naszej rodziny.

Dziad, który w dniu egzekucji opuścił miasteczko zapomniawszy wkrótce o tej sprawie. Straszna wojna o głódzie i mrozie, wojna, która zniszczyła kwiat wojska Napoleona i Księstwa, zbyt go absorbowała by mógł pamiętać o zajęciu ze szpiegami.

Niestety, jednak podczas odwrotu przypomniano mu je aż zbyt dokładnie. Podczas odstępowania z pod Moskwy powierzono szwadronowi, którym dowodził opiekę nad kasą dywizji. W kasie oprócz niezwykle cennych rzeczy znajdowały się ważne plany strategiczne i t. d.

Rotmistrz Oyrzanowski prowadził szwadron na swoją rękę. Chociaż prześladowany uparciem i zawzięciem, parł naprzód dniami i nocami chcąc spełnić powinność. Przychodziło mu to jednak b. trudno. Żołnierze jego schwytni do niewoli byli okrutnie męczeni i rozstrzeliwani. Przez cały czas marszu ścigała

ich jedna wielka wataha. Zbiegły cudem z niewoli ułan zeznał, że watahą tą dowodzą dwaj bracia rozstrzelanego Horyszki, którzy uciekli z więzienia korzystając z rozprzeżenia panującego w przygnębionem z powodu klęski Napoleona Księstwie.

Wroga swego rodzaju prześladowali okrutnie. Mogliby dawno już skończyć z nieliczną garstką, ale chcieli się jeszcze dłużej nacieszyć męką i trudem żołnierzy polskich, a zwłaszcza ich dowódcy. Ten, poznał jednak, że nie ujdzie z ich rąk, to też, w pobliżu Smoleńska zakopał powierzona sobie kasę, napisał list do żony z planem miejsca gdzie ukrył, i list ten oddał spotkanemu przypadkiem przyjacielowi swemu por. Bertrand z 5 pułku kirasjerów francuskich. W parę dni potem napadnięty przez oddział Horyszków zginął w walce.

Porucznik Bertrand pomny na zaklęcia przyjaciela żeby wszelkimi sposobami starał się przesłać papiery jego żonie, kazał ordynansowi wziąć je do cholewy buta. Po przybyciu do Polski wysłał go do majątku pani Oyrzanowskiej w Łomżyńskiem. Z listu jego wysłanego pocztą do mojej babki wiemy o tych szczegółach, bowiem ordynans wiążąc zaszyte dokumenty dziada, schorowany i zniszczony przejściami podczas kampanji Moskiewskiej zachorował w drodze i leżał w szpitalu w Szczuczynie, gdzie też umarł i w podziemiach Kościola, jak się to niedawno dowiedziałem, jest pochowany.

Tymczasem po upadku Napoleona i utworzeniu Królestwa Kongresowego, wrócił do kraju Horyszko i korzystając z tego, że ze śmiercią mego dziada zeszedł jedyny świadek ich szpiegowskiej kariery, porośli w piórka zajmując wcale poważne urzędy i głosili, że dziad mój zdefraudował kasę dywizyjną i nie mając innego wyjścia odebrał sobie życie.

Więści takie rozpuszczane przez poważnych obywateli jakimi stali się Horyszko i jego synowie, wiele na opinii naszej rodziny. Kalumnji tej nie starła nawet krew ofiarna potomków rotmistrza, wylana później w powstaniach.

Tak się więc zaczyna historia naszego rodu, ale na tem się jeszcze nie kończy.

Na chwilę przerwał. Nasza trójka słuchała opowiadania z zapartym oddechem. Nawet gadatliwy Wuj nie objawiał chęci pytaniami utrudniać choremu mówienia.

— Młodszy brat, tragicznie zmarłego rotmistrza — ciągnął dalej starzec — w powstaniu 1830 r. został złapany przez oficera rosyjskiego Horyszkę i stawiony przed sąd wojenny. Cudem tylko zdołał umknąć z więzienia. Wydziedziczono go.

Ojciec mój, powstaniec z 1863 r., schwytny po rozbiciu partji wyszpiegowanej i wydanej z bezpiecznej kryjówki przez Horyszków, umarł na Syberji. Syn mój wreszcie w roku 1920 dostał się do niewoli bolszewickiej i został rozstrzelany z rozkazu komisarza mińskiej czerezwyczałki — Horyszki. Ja sam miałem mająteczek na kresach i musiałem go sprzedać, bo niszczyli mnie tam napadami band dywersyjnych i t. d. gnębili nas moralnie i materialnie. Dawniej zajazdami, teraz bandytyzmem. Nie dali odetchnąć. Prawowali się z nami, wodzili po sądach, zniesławiali imię rodziny, a wszystko tak zgrabnie i umiętnie, że nigdy nie stwierdzono ich winy. I oto teraz zdaje się dopną



Młodzieńcy skupieni koło łóżka z wielką uwagą słuchali słów...

swego. Ze mną umiera ostatni potomek nienawistnego dla nich rodu, zostawiając samą córkę, która jako kobieta nie podoła walce, choć zahartowana jest w niej jako prawa Oyrzanowska.

— Nie dopuścimy do tego — zawołał z wybuchem Wuj. — Przysięgam w imieniu swoim i kolegów, że nie spoczniemy dopóki pannie Wandzie nie zapewnimy spokoju, nie uwolnimy jej od Horyszków i nie odnajdziemy zakopanej kasy. Tak nam domóż Bóg!

— Tak nam dopomóż Bóg! — powtórzyli jednocześnie dwaj towarzysze podnosząc palce jak do przysięgi.

Na ten moment weszła panna Wanda.

— Wandziu! — odezwał się wzruszonym głosem chory — lżej mi jest umierać, wiedząc, że nie zostawiam cię bez opieki na świecie. Oto ci poczciwi chłopcy, będą mnie teraz zastępować. Radz się ich we wszystkim.

— Tatusiu! Przecież nie jest tak źle! — zaszlochała dziewczyna.

— Że bardzo, wiem że już ranka nowego nie doczekam. Trudno. Pamiętaj że masz przyjaciół.

Zwrócił na nich swoje, zatawione oczy mówiąc przez łzy:

— Dziękuję panom za dobre serce. Wielki będziecie mieli ze mną kłopot.

— Jaki tam kłopot — odrzekł wzruszony również Wuj — przyjemność tylko, że na coś się przydamy.

— Złote chłopaczyska! — odezwał się chory — chodźcie niech was jeszcze uściskam i pobłogosławię.

Podchodzili kolejno do starca, a ten każdego całował i krzyżem świętym znaczył.

Ustallili dyżury przy chorym mimo jego protestów. Teraz został Wuj, około godziny 8 miał przyjść Bomba, a o drugiej Sielawa.

— Nie mam słów dla poczciwości panów — dziękowała im Wanda. — Naprawdę tyle dobrego robicie dla mnie i tatusia, że naprawdę nie wiem jak się wyplacić.

— Nic takiego — na weselu się pani nam odświży — żartował Wuj chcąc rozchmurzyć trochę, na zbyt już stroskaną panienkę.

Noc dla nich była ciężka. Po przyjściu księdza z sakramentami chory wypogodniał i jakoś zdostojniał. Zdawało się, że nabral sił. Rozmawiał nawet znacznie swobodniej niż przedtem. Niestety jednak koło drugiej nastąpiła reakcja. Osłabł. Dyszał ciężko. Pulsu prawie nie było czuć. Gaśło cicho. Wodził szklanymi oczyma po pokoju, wołał nieprzytomnie, klęcząc u wezgielwa córki i trzymając dłoń jej w swojej umarł około godziny trzeciej w nocy wołając jeszcze na ostatku:

— Pamiętajcie o Wandzi...

Nazajutrz od rana odczuli cały ciężar kłopotów związanych z pogrzebem, od zamówienia mszy św. na trumnie skończywszy. Tem trudniej im to przychodziło że nie znali miejscowych warunków i zwyczajów. W końcu jednak, oszczędzając tego rodzaju trosk zrozpaczonej Wandzie, złożyli na miejsce wiecznego spoczynku, swego starego przyjaciela.

Zostali wskutek tego czemś. Opiekunami jego młodej córki. Stanowisko to oniesmiało ich z drugiej jednak strony dodawało splendoru. Byli zadowoleni, że mogą komuś pomagać.

— Słuchajcie — powtarzał ciągle Wuj — musimy spoważnieć. Dość już błazństw i żakowskich figliów. Trzeba porządnie spełniać złożone na nas obowiązki.

— Pamiętaj o sobie — replikował jak zwykle Bomba — my jakoś sobie poradzimy.

Postanowili, że odbędą walną naradę z panną Wandą, obmyślą plan działania, załatwią najważniejsze sprawy związane ze spadkiem i opuszczą nareszcie miasteczko.

ROZDZIAŁ VII.

Narada wojenna.

— Według mnie — mówił Wuj — najważniejszą tymczasem sprawą, jest odzyskanie, a raczej odnalezienie dokumentów, a dopiero potem wszczęcie akcji przeciw Horyszkom, którzy; jak to wiemy ze słów s. p. ojca pani — zwrócił się do Wandy — są na ich tropie.

— Tak — potwierdziła dziewczyna. — Tatuś opowiadał mi, że o miejscu gdzie leżą zwłoki ordynansa porucznika Bertrand, dowiedział się przypadkowo od kogoś ze stronników czy pomocników samego Horyszki.

Siedzieli wszyscy czworo w saloniku dworku panny Oyrzanowskiej. Narada dzisiejsza która zbierała się od kilku dni, ciągle nie mogła przyjść do skutku, ze względu na chorobę panny Wandy, wynikała po przejściach związanych ze śmiercią i pogrzebem jej ukochanego ojca.

I teraz, choć już dzięki troskliwej opiece Sielawy, przechodziła rekonwalescencję, znać było, że ostatnie wypadki mocno nadszarpnęły zdrowie i siły młodej panienki, skazanej na walkę z życiem i jego przeciwnościami, a mogącej liczyć teraz na pomoc tylko tych trzech radzących z nią, młodzieńców. Siedzący w kącie dotychczas, Bomba, przysunął się z krzesłem do stołu, wokół którego siedziała reszta towarzystwa.

— Ja uważam — powiedział — że mimo tego iż Horyszkowie wiedzą o miejscu gdzie znajdują się papiery, my musimy działać jaknajprędzej i natychmiast jechać do Szczuczyna.

— Myślałem, że zrobisz ciekawsze odkrycie — zgryźliwie zauważył Wuj.

— Jakto?

— No, bo przecież powiedziałeś to samo co i ja.

— Ech, bo wy razem — oburzył się grubasek i mówił dalej zwracając się już tylko do Wandy. — Jeżeli będzie już zapóźno, w co zresztą mówiąc nawiasem wątpię, bo nie myślę żeby w tak krótkim czasie Horyszkowie dostali się do grobowców, wykradli papiery i t. d., to może wpadnemy na trop złoczyńców.

— Nie uważa pani, że on jest genialny — powiedział Wuj, zdenerwowany że Bomba nie zwraca na niego uwagi.

— Ale jak ty „wpadniesz na trop”? — zwrócił się do niego.

— Może będziemy mogli zasięgnąć języka w samym Szczuczynie lub okolicy, albo też postaramy się tropić po świeżych śladach.

— Tak, to bardzo ładnie i po sienkiewiczowsku „zasięgnąć języka” — ironizował Wuj — tylko wątpię czy Horyszkowie będą na tyle nieroztropni żeby jakies ślady zostawiać.

— Tu nie chodzi o „nieroztropność” Horyszków w pozostawianiu śladów, ale o „roztropność” naszą w ich szukaniu — odciął się grubasek.

— Zobaczmy — mruknął już spokojniej Wuj, widząc znaki Wandy proszącej go, żeby się nie gorączkował. — Postanawiamy więc, że wyjeżdżamy niezwłocznie do Szczuczyna i będziemy listownie donosili pani o naszych poszukiwaniach, które mogą się stać terenem okazania ukrytych dotychczas zdolności pewnych osobników — przypiał łatkę Bombie.

— Wiadomo — potwierdził spokojnie, a nie bez fanfaronady zaczeplony.

— Jedną sprawę zatem, załatwiłmy — mówił dalej wuj — teraz musimy przystąpić do kwestji miejsca pobytu pani, panno Wando.

— Jakto? Miejsca pobytu... — zdziwiła się.

— Chodzi o to poprostu, żeby pani przeniosła się z tej dziczy, gdzie można zdziżyć zupełnie, do Warszawy, chociażby dla kontynuowania studiów rzeźbiarskich.



Co słysząc w Z. H. P.

MARLES (Francja).

W połowie stycznia K.P.H. drużyny im. ks. Józefa Poniatowskiego urządziło „Gwiazdkę” dla swych harcerzy. Odegrano obrazki sceniczne p. t. „zaklęta róża” oraz „Indjanie i ordynans”. Następnie orkiestra drużyny odegrała kilka kolend. Całość uroczystości wypadła nadzwyczaj miło.

CHEŁMNO.

I Chełmińska Drużyna Harcerska im. ks. Józefa Poniatowskiego została odznaczona odznaką „Frontu Pomorskiego”, za branie czynnego udziału w przejęciu miasta przez wojska polskie.

Z powodu wyjazdu dha Pawła Rakowskiego objął drużynę powracający z wojska były drużynowy dh Bonifacy Chrzanowski.

Organizujemy podczas letnich wakacji wodną wycieczkę wędrowną na własnej przez nas zbudowanej łodzi.

Mały.

ŁOWICZ.

I Harc. D. Ł. im. ks. J. Poniatowskiego, istniejąca przy miejscowym gimn. państwowym od dnia 5 grudnia 1915 r., przekształca się obecnie na drużynę wodną. Oprócz normalnego programu na stopnie harcerskie, odbywają się teraz podczas zimy gawędy, mające na celu zapoznanie chłopców z naszymi drogami wodnymi, wybrzeżem morskim, historją marynarki w Polsce i t. p.

Ostatnio dh. T. Gumiński, drużynowy, wygłosił gawędę ilustrowaną przezrocjami p. t. „Łódką z Plocka do Gdańska”.

Wielki wysiłek poświęca się propagandzie morza wśród społeczeństwa. I tak w niedzielę 24 lutego r. b. drużyna zorganizowała uroczysty wieczór p. t. „Morze w słowie i pieśni”, dla uczczenia dziesięciolecia objęcia morza przez Polskę. Wieczór ten zaszczylił swą obecnością i wygłoszeniem słowa wstępnego p. A. Uziembło, dyrektor L. M. i R., specjalnie przybyły z Warszawy na zaproszenie drużyny.

Po zagajeniu uroczystości przez p. dyr. Uziembło, odegrał na fortepianie Poloneza A-dur Chopina i jeden z utworów Griega, uproszony przez drużynę oficer 10 p. p. por. Przybylski. Dalej chór drużyny wygłosił przepiękny wiersz K. Wierzyńskiego „Pieśń Marynarzy”. Wreszcie referat dha M. Dietricha p. t. „Morze i my” zakończył część pierwszą programu.

W przerwie odbyło się ciągnięcie loterii radjowej urządzonej przez drużynę dla powiększenia funduszu na zakupno łodzi.

Część drugą rozpoczął chór drużyny, wykonywując piosenkę A. Chłondowskiego „Muzeum domowe (okrętowe)”, z solistą dhem Blichewiczem. Następnie zastępowały dh Kujda J. wypowiedział wiersz St. Glińskiego p. t. „Stary rybak”.

Na zakończenie zespół amatorski drużyny odegrał obrazek sceniczny „Stateczek taki mały”, będący inscenizacją francuskiej piosenki marynarskiej. Była to właściwie mała opera, ponieważ akcję słowną wykonał chór i soliści z akompanjamentem muzyki. Całość wywarła na widzach miłe wrażenie. Prawdziwą ozdobą sceny były piękne dekoracje, przedstawiające pokład okrętu na niezmiernym przestworzu morza.

Wogóle w najmniejszych szczegółach starano się nadać wieczorowi charakter morski, naprzykład na programach i afiszach umieszczono rysunki, oparte wyłącznie na motywach marynistycznych.

Tig

MAŁKINIA.

Dnia 10.11 b. r. I Męska D. H. im. Tadeusza Kościuszki, urządziła wieczornicę, którą odwiedziło Koło Przyjaciół Harcerstwa.

Organizuje się Drużyna Żeńska, którą będzie prowadziła drużna Nowicka.

Kostek.

POZNAŃ:

Walny Zjazd Oddziału Wielkopolskiego Z. H. P. odbył się w dniu 17 ub. m.

Z życia żeńskiej szóstki.

W początkach stycznia odbył się tradycyjny opłatek drużyny i to po raz pierwszy z drugą szkolną drużyną czyli z I pozn. im. E. Plater bliżej określając z „Emilkami”. Nastroj był bardzo miły i ożywiony, zważywszy, że zebrano się około 80 osób.

Trzem drużynom powierzono prowadzenie Kursu dla zastępowych w hufcu żeńskim. Są to: dhna Jaga (b. ważna) i dhny Ecta i Ela. Kurs rozpoczął się z początkiem lutego.

Latem drużyna zamierza urządzić stałą kolonję i oboz wędrowny dla wytrawnych włóczęgów w Kieleckim. Na kolonję wybiera się dużo młodszych i nowo-wstępujących druhen. Niewątpliwie przyczyni się to do gruntowniejszego zycia się ich z drużyną oraz do poznania tajemnic puszczańskich. Przygotowanie do obozu wędrownego już rozpoczęliśmy, w postaci tygodniowych zebrań, na których omawiamy marszrutę i wogóle sprawy dotyczące obozu.

Istnieje u nas zwyczaj, że kto trzyma wypożyczone pismo lub książkę z biblioteki drużyny dłużej niż 2 tygodnie musi płacić karę w wysok. 5 gr. W sekrecie dodam, że bibliotekarka dhna Hania kupiła już z tych pieniędzy dla drużyny „Rocznik Harcerski”. Jak więc widać, zwyczaj to niekoniecznie chwalebny, ale... praktyczny.

Ogłoszony w drużynie, na zlocie w Wyszkowiu, indywidualny konkurs na największą ilość zawartych znajomości z harcerkami, pozostawił trwałe ślady. Kilka druhen koresponduje stale z Angielkami zapoznanymi na Zlocie (Terenia — najbardziej zapalona „Angliczyni”). Za pośrednictwem naszych złotych znajomych, nawiązało się jeszcze kilka angielskich znajomości, już tylko drogą korespondencji i wymiany fotografii. — Dodam, że zachęcone naszym przykładem, zabrały się do korespondencji z Angielkami także nie-harcerki, koleżanki z gimnazjum. Tą drogą doszły do nas pisma angielskich skautek jak np. „Guide” i „Guider”, oraz kalendarzyk harcerski „The Girl Guides Diary”. Tak więc trenujemy się w języku jasnowłosych córek Albionu. Niestety, nie odbędzie się żadne żeńskie „Jamboree”, niema więc w najbliższym czasie okazji

do wykorzystania naszych umiejętności. Na Zlocie dosyć namalowałyśmy sobie języków! — Doszły mnie również wieści, że pewien zastęp poznańskiej „czternastki”, którego zastępowa była z nami na Zlocie, nawiązał korespondencję z poznanem i Wyszkwicie Polkami z Łotwy.

„Długonoga Iks”.

PRUŻANY (Polesie).

Dnia 25.11.29 r. II Drużyna im. ks. Józefa Poniatowskiego urządziła wieczorek harcerski, na którym były omawiane sprawy propagandy harcerstwa na terenie miasta Prużany i sposób zdobycia środków materialnych na wysłanie zastępu na II Zlot Narodowy do Poznania.

Stanisław Pietraszuk
referent prasowy d-ny.

RADZIONKÓW (Śląsk).

5 druž. harc. męska w Radzionkowie urządziła dnia 1 stycznia b. r. przedstawienie teatralne. Sala wypełniona była po same brzegi. Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna.

WARSZAWA. (50 Drna im. Ks. St. Brzóska).

Drużyna nasza założona została dnia 1 grudnia 1918 roku przez Druha Smolarczyka Antoniego, nauczyciela szkoły — przy której drużyna powstała. Na opiekuna zaprosił drużynowy p. Rogalczyka Walentego, kierownika szkoły 178. Do drużyny zapisało się 30 chłopców, — mianowicie — z oddziału V — 11 chłopców; z oddziału IV — 7 chłopców; z oddziału III — 5 chłopców i z oddziału II — 7 chłopców. Najstarszy chłopiec ma lat 15 — najmłodszy 8.

Pracujemy w drużynie dopiero trzeci miesiąc, lecz zrobiliśmy dość dużo. Należymy do VI Hufca. Jak wygląda udział nasz w pracy VI Hufca?

Dnia 16 grudnia ub. r. odbyła się wspólna choinka, urozmaicona śpiewami, gramy, zabawami, a na zakończenie dzielenie się ogólnie opłatkiem. Jako „młodzień” stawiliśmy się punktualnie i to 100%.

Na zbiórce Hufca — każda z drużyn popisywała się śpiewem, również i 50 zaśpiewała i nawet nieźle, — skoro zaszczycono nas „sławną” rakietą. Nieźle przedstawia się nasz udział w zbiórce Hufca w miesiącu styczniu, gdzie przeprowadzony został konkurs o najlepszą drużynę VI Hufca. Brałszy udział w konkursie o najpiękniejszą izbę harcerską Hufca VI — wynik będzie ogłoszony. Ile to radości, nam sprawia, że my „pięćdziesiąt” stajemy do konkursu ze „staremi drużynami” jak „niewymieniając” 35. Weźmiemy też udział w konkursie szachowym Hufca VI, do którego intensywnie się przygotowujemy.

Mamy założoną u siebie kasę oszczędności, bibliotekę, która składa się z 20 książek traktujących o harcerstwie i 64 innych jak beletrystyka i t. p.

„Pięćdziesiątka”.

WĄGROWIEC.

Mimo tego, że harcerstwo w naszym grodzie istnieje już od 8-tnu lat, mało jeszcze o nas słyszano, a jeszcze mniej zapewne czytano. Obecnie w naszym środowisku rozwijają się trzy męskie drużyny szkolne, jedna rzemieślnicza, oraz, istniejąca od niedawna, drużyna żeńska. Prócz tego istnieje tu również jeszcze gromada „Wilczat”, która jednej z drużyn dostarcza dobrego „materjału” na późniejszych harcerzy.

Lis z trójki.

Str. 178

WODZISŁAW k Jędrzejowa.

Minał jeden rok drzemki, minął również i rok borykania się. Obecny rok — szczęśliwszy. Po wizytacji dh hm. „Zielonej wiosny” praca idzie na dobre. Urządzono dwa przedstawienia. W święcie 10-cio lecia Niepodległości Polski wzięliśmy czynny udział dając popisy gimnastyczne, korowody, płyśy i t. p. Drużyna liczy obecnie 68 chłopców.

„Stary Miś”.

WILNO.

Z życia Czarnej Trzynastki.

Postanowiliśmy sobie, zaraz w pierwszych miesiącach tegorocznej pracy, zdobyć środki finansowe na kupno łodzi, namiotu, na świetlicę i komendę, oraz na wyprawę na Zlot Narodowy.

U nas to zawsze tak bywa, że pomyślmy, pogadamy i robimy aż furczy. Po „Szopce Harcerskiej”, która dała nam około 300 zł. zysku, urządziliśmy „Maskaradę Harcerską” zasilając kasę sumą 128 zł., wypuściliśmy w świat wileński dwa tysiące biletów Towarzystwa Gry Fantowej po 50 gr. i pracowaliśmy przy wyrobie przedmiotów do sprzedaży na „Kaziuku” (tradycyjny jarmark wil.). Rozsprzedaż biletów idzie dość dobrze i dzięki naszym przyjaciółom i sympatykom zaopatrującym się obficie w pustę (i mniej obficie w pełne) bilety, w najbliższych dniach wpłynę znowu kilkaset złotych do naszego skarbca. Ale to są przecież rzeczy „uboczne”.

W lutym zastępy nasze (przynajmniej niektóre) pracowały wcale dobrze. „Psy” pod wodzą „Mamuta” pracowały w pocie czoła wyrabiając przedmioty na stragan Drużyny. „Jastrzębie” pod wodzą Romka Sznee wykrecaly nogi na nartach i kule „samarytanek”. „Lisy” wchłaniały stopień wywiadowcy, pięknie śpiewali (co zresztą i o „Psach można powiedzieć), „Zbiki” pod wodzą Edka Michałowskiego grały w „siatkówkę”, ćwiczyły się w sygnalizacji i nawet o terenoznawstwie coś tam gawędzili, „Sokoly” to jako poważni „kawalerowie na wydaniu” grali w warcaby, pletli trzy po trzy i czekali „lepszyc czasow” (a z miny to tak morowo wyglądają!). Wilczęta nasze troszkę, na mróz wrażliwe, łebki swoje na świat wysunęły a nawet pamiętając o niezamożnych rówieśnikach zebraly pięć kompletów ubrań i ofiarowały potrzebującym. Wtęczędzy zaciń choć rozproszeni po świecie trzymają się kupy i obecnie myślą i piszą o obchodzie pięćciolecia istnienia Gromady Włóczęgow.

17 lutego odbyły się w Parku Sportowym zawody łyżwiarskie o mistrzostwo Drużyny w 1929 r. We wszystkich konkurencjach (500 m., 1.500 m. i 5.000 m.) zajęli pierwsze miejsce wyw. Fred Wasilewski z z-pu „Jastrzębi”.

Tegoż dnia wieczorem odbyła się w „Marnym Widoku” uroczysta zbiórka Drużyny ku uczczeniu rocznicy założenia Trzynastki Krakowskiej (obecnie już nie istniejącej). Gawędy: „Ukochanie służby harcerskiej” i „O Trzynastce Krakowskiej słów kilkoro”, przyrzeczenie, wręczenie krzyżów harcerskich i odznak „Za uratowanie życia”, oraz odśpiewanie kilku piosenek wypełniły program zbiórki.

24-go lutego powtórzyliśmy w Sali Miejskiej „Szopkę Harcerską” na rzecz K. P. H.

W zawodach łyżwiarskich o mistrzostwo Chorągwi Wil. M. zajęli Trzynastacy 2 i 3-cie m. w biegu na 500 m., 3-cie m. w biegu na 1.500 m., 2-gie i 3-cie w biegu na 5.000 m., oraz 2-gie i 3-cie miejsca w ogólnej klasyfikacji.

Włóczęga.

Nr. 11-12.



Od Redaktora.

Do wszystkich. Mimo tego, że w każdym numerze podajemy adres Redakcji, bardzo dużo korespondencji w sprawach redakcyjnych kierujecie pod niewłaściwym adresem a mianowicie do administracji, co powoduje jej opóźnione napływanie do odpowiednich działów naszego pisma.

W związku z tem proszę wszystkich czytelników, aby artykuły, korespondencje, wszelkie uwagi dotyczące „Harcera”, przesyłali pod adresem: Warszawa Al. Ujazdowska 37 m. 12 Redakcja „Harcera”. Do admini-

ŁOMŻA.

Na stanowiskach kierowniczych K. H. w Łomży zaszły duże zmiany, dotychczasowy Komendant Hufca druh harcmistrz inż. Stefan Woczyński, który pracował na tym stanowisku od roku 1920, ustąpił przenosząc się do grona członków współdziałających. Na miejsce jego został powołany druh podharcmistrz Leonard Mokicz.

Hufiec męski zgrupowany w dziewięciu drużynach liczył przed 1 stycznia 1929 r. 232 harcerzy. W zimie drużyny urządziły cały szereg herbatek w celach dochodowych, obecnie drużyny przygotowują się do wyjazdu na zlot i obozy.

Rysie z 8-ki.

KALISZ.

Zastęp „Czajek” II Żeńskiej D. H. postanowił rozpocząć pracę na wodzie. Opiekę nad zastępem objęło Towarzystwo Wioślarek Kaliskich. Zastęp jest również członkiem zbiorowym L. M. i Rz. Wybieramy się łodzią do Poznania na Zlot Męski i P. W. K.

P. H. C.

DZIERŻYŃIA (Ch. Kielecka)

6 marca b. r. odbyło się zebranie Zarządu K.P.H. Postanowiono między innymi urządzić kilka odczytów dla miejscowej ludności. Pierwszy odczyt p. t. „Powszechna Wystawa Krajowa” wygłosił prezes K. P. H. p. Dąbkowski dnia 24 marca b. r. Poruszano również sprawę Zlotu w Poznaniu.

INOWROCŁAW.

3 marca tutejsi harcerze obchodzili uroczystość 15-lecie swego istnienia.

GDAŃSK.

Na rzecz drużyny harcerskiej przy gimnazjum polskiem w Gdańsku Kolo Mitośników Sceny odegrało sztukę p. t. „Popychadło”.

Nr. 11-12.

stracił piszcie tylko w sprawach czysto administracyjnych.

Wódz Żyrafa. Warszawa. Zapisuję Was na listę stałych korespondentów. Z przysłanych zdjęć jedno wykorzystamy; inne są albo niewyraźne, albo nieaktualne. Jeśli otrzymamy większą ilość głosów popierających Wasz projekt utrzymania stałe czarnego koloru, będziemy „Harcera” drukowali w tym kolorze.

Stara Czajka. Stanisławów. Bardzo się cieszymy, że zjedналиście tylu prenumeratorów, jeśli będziecie mieli 5-ciu, otrzymacie 6-tą prenumeratę bezpłatnie.

Pływający Rak Brodnica. Uwagi wasze w sprawie zawodów strzeleckich posłaliśmy do wiadomości odpowiedniego wydziału GKM. wydrukować ich niestety nie możemy, są za obszerne i niewłaściwie ujęte. Wiersz „Naczelnemu Harcerzowi” — pozbawiony rytmu. Nie pójdzie.

Wilk-Wotkowysk. Bardzo chętnie umieszczamy wszelkie utwory wesołe, zarówno wiersze jak i nowelki, ale przysyłajcie lepsze.

Wujotes. Warszawa. Pomysł treści „Medalika” b. ładny, niestety forma mocno szwankuje, zupełny brak rytmu, nadto temat wiersza w tej chwili nieaktualny.

J. M. Sosnowiec. Wiersz spóźniony.

Michał Dąbrowa. Coś się zepsuło. Wysłaliśmy z właściwej formy. Wiersza nie wykorzystamy a korespondencję umieszczymy w numerze następnym. Serdecznie dziękuję za życzenia.

Dh. Kazimierz Sss. Katowice. Wykorzystamy w odpowiednim numerze „Śląsk”, inne wiersze za słabe. W wierszu musi być równie dobra treść jak i budowa.

Arcyleń. Nowe miasto n/Drwęca. Bardzo się cieszę, że obiecujecie pisywać stale o waszem środowisku. Pseudonim jednak zmienić skoro niesłuszny a. i nieładny, bo przecież każde imię czy godło zwykle oznacza jakieś istotne cechy charakteru jego właściciela.

Em. Ka. Tłumacz. Nie bardzo rozumiem dlaczego harcerze mieliby bronić tylko wschodnich rubieży, poza tym rytm w wierszu słaby. Próbuście napisać jakieś opowiadanie.

Lis z Trójki. Wągrowiec. Czekamy na informacje. Piszcie zwięźle i prosto, podając tylko takie fakty, które mogą zainteresować innych.

Dh. W. Skoczylas. Nowy-Bytom. Czy chodzi Wam o informacje o kajakach. Jeśli tak. Napiszcie. Poniżej podaję adresy pism skautowych organizacji słowiańskich.

Jugostawia: „Glasnik Izvidnika i Planinki”, adres: Jugoslav Scout, Haedquarters Beograd, Studenicka 62; prenumerata roczna 25 din. numer pojedynczy 3 diny.

Czechosłowacja: „Skaut-Junak” adres: Praha II Petrské náb. „Skautskij Domov”. Numer pojedynczy 2 korony czeskie.

Butgarja: „Razuznawacz” adres: K. Nicolaeff, rue 20 April Nr 2, Sofja, Bulgarie.

Dr-na w Pabjanicach. Czy przysłacie materjały? Termin przez Was podany już dawno minął.

Dh Jacyński. Poznań. Korespondencje umieszczymy. „Harcmistrz” takich wzmianek nie umieszcza.

Str. 179



Dział Rozrywek Umysłowych.

Z powodu braku miejsca, dziś dopiero podajemy rozwiązania za styczeń i luty — nagrody otrzymują: *d-hna Derwiszówna (Wichura) z Warszawy, d-h Jerzy Miller z Dzierżni, Józef Rzepliński z Wielodroża, oraz Jurek Sikorski z Warszawy.*

Przypominamy, że termin zgłoszeń do „Pięcioboju”, upływa dn. 28 marca (przedłużony na żądanie) — Wszelką korespondencję należy adresować: *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 12 — Redakcja „Harcera” Dział Rozrywek Umysłowych.*

Rozwiązanie zadań zamieszczonych w styczniu.

Zadanie literackie — Bartek Zwycięzca.

Zagadki { Ner — Rer
Kos — Sok
Warta — Prawa

Łamigłówka zgłoskowa: Jan Kiliński — pułkownik.

Rozwiązanie zadań zamieszczonych w lutym.

„Harcera” Nr. 7—8.

Wiązanka

Klucz:

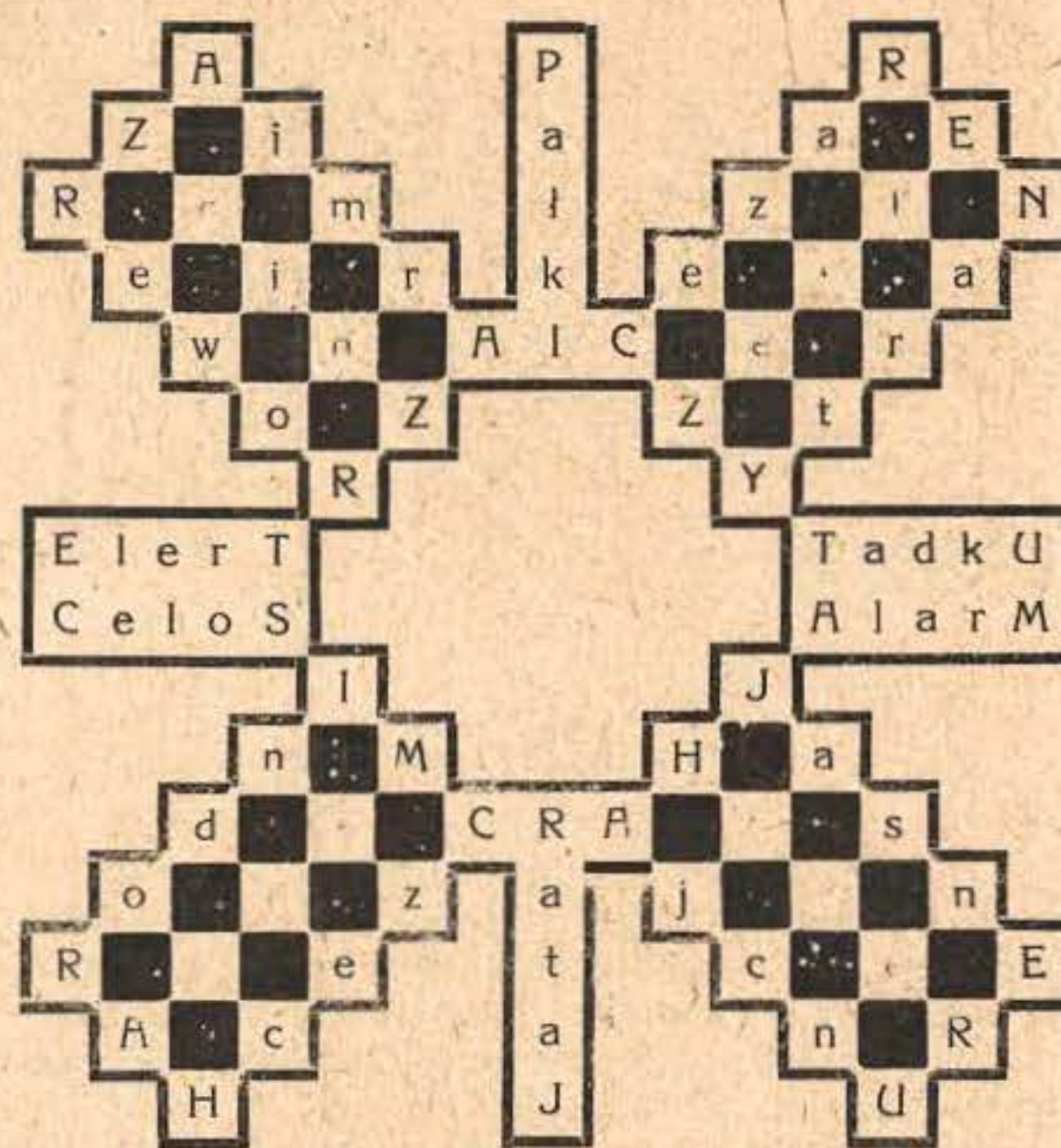
Areszt, jodyna, harce i odwaga.
Harcera jest zawsze pogodny.

Łamigłówka sylabowa.

1.	W	I	A	Z	E	K
2.	Z	a	m	a	c	H
3.	O	l	e	s	i	A
4.	G	a	s	p	a	R
5.	E	n	r	a	z	C
6.	I	g	n	a	c	E
7.	K	i	r	k	o	R
8.	S	e	r	w	i	S
9.	L	O	P	A	W	T

Związek Harcerstwa Polskiego.

Zadanie Nr. 1.



Prenumeruj „Harcera” i czytaj „Harcemistrza”.

Łamigłówka liczbowa

1	15	14	4
12	6	7	9
8	10	11	5
13	3	2	16

D-h Arcyjeleni: Rozwiązania zupełnie dobre i bardzo staranne, niestety nagrodę los przeznaczył komu innemu, może w marcu losy będą łaskawsze — prosimy o nas nie zapominać.

D-hna Doda Olezakówna: Rozwiązania dobre — nie trzeba się zniechęcać, bo może już niedługo i d-hna otrzyma nagrodę czekamy na dalsze listy.

D-r Popiołek z Garwolina: Rozwiązania dobre.

D-h Zygmunt Tworek: Rozwiązania zupełnie dobre, niestety nagrody przypadły komu innemu — na pocieszenie pozostaje konkurs w marcu.

Ogłoszenie wyników „Pięcioboju” podamy już w następnym numerze.

PRENUMERATA WYNOŚI: Rocznie — 16 zł., kwartalnie — 4 zł. wraz z przesyłką, Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA” w Warszawie, ul. Traugutta Nr. 2, Numer pojedynczy—04 gr. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Tel. 101-20. Redaktor urzęduje codziennie od 18 — 19. Sekretarz Redakcji urzęduje codziennie od 12 — 13.

Wydawca: Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.

Redaktor: E. Ryszkowski.

Kłisze wykonano w Zakładach „Bluszczu” Krak. Przedm. 99.

Druk. Społeczna pl. Grzybowski 3-5. Tel. 205-80



archiwum